STRAŻ NAD WISŁĄ



* * *

Pierwszy śnieg

Fragment Ogrodu Saskiego w Warszawie, okrytegc puchem pierwszego tegorocznego śniegu

To warto przeczytać!

Rok VII. Nr 33

(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr

Ciekawostki

MURZYNI W KONGO PRZESTALI WYMIERAĆ

Z ogłoszonych obecnie statystyk, odnoszących się do ludności Konga belgijskiego, wynika, iż liczba ludności czarnej zwiększyła się tam po raz pierwszy od wielu lat. Dzięki istnieniu specjalnych misyj sanitarnych belgijskich, liczba urodzin przekracza liczbę śmierci. Dziś Murzyni przekraczają już w Kongo oficjalnie liczbę 10 miln., a prawdopodobnie jest ich około 11.000.000. Liczba ludności europejskiej przekracza 20.000.

BOHATER NAUKI

Zaledwie kilka tygodni minęło od strasznej śmierci znanego francuskiego rentgenologa Vaillot'a, który odniósł śmiertelne oparzenia podczas swej pracy w służbie nauki, a już dziś dowiadujemy się znowu o nowym męczenniku wiedzy. Profesor S. Turcini, który od lat pracuje w charakterze rentgenologa w szpitalu Charité, musiał poraz 18-ty poddać się operacji. Tym razem amputowano mu prawe przedramię. Ponieważ przed paroma tygodniami odjęto mu lewą rękę, profesor Turcini jest kaleką, nie posiadającym rąk. Pomimo tragicznych przeżyć, dzielny lekarz wyraził chęć dalszej pracy w laboratorium rentgenologicznym.

HAILE SELASSIE W SKRAJNEJ NĘDZY

Były cesarz abisyński Haile Selassie żyje niemal w nędzy i nie ma nawet środków na zakup opału dla swego skromnego domku w Bath. Usiłuje on obecnie sprzedać swój ostatni samochód, oraz dom, w którym mieszka.

Wysłannik redakcji „Sunday Referee", który udał się specjalnie na miejsce, stwierdził, że pod dachem b. cesarza zamieszkuje obecnie 22 osoby, należące do jego rodziny i członków dawnej świty. Garaż został ostatnio przerobiony na mieszkanie siostrzeńców Haile Selassie.

„Żyjemy z resztek kapitału, jaki nam pozostał, poza tym nie mamy żadnych innych dochodów. Gdy opuszczałem Abisynię, spodziewałem się, że tam niedługo powrócę. Dlatego też zabrałem ze sobą tylko to, co było niezbędne na zaspokojenie mych chwilowych potrzeb" — oświadczył eksnegus.

W SZWECJI CHCĄ WYBUDOWAĆ WIEŻĘ WYŻSZĄ OD WIEŻY EIFFLA

Wieża Eiffla w Paryżu będzie miała wkrótce groźną konkurencję. Mianowicie w Sztokholmie opracowywane są obecnie plany budowy wieży, której wysokość wyniesie 380 m. Na szczycie wieży, z której roztaczać się będzie wspaniały widok, uruchomiona zostanie kawiarnia. Ponadto przewidziane jest urządzenie na wysokości 80 m restauracji, obliczonej na 430 osób.

PRZEWIDYWANIE ŁAGODNEJ ZIMY

Prof. Sandstroem, dyrektor hydrograficznego instytutu w Sztokholmie, przepowiada, że nadchodząca zima będzie wyjątkowo ciepła.

Ten uczony hydrograf już od dziesięciu lat studiuje Golfström, mający tak wybitny wpływ na Anglię, półwysep Skandynawski i na całą Europę. Otóż w tym roku temperatura Golfströmu, znacznie się podniosła, prawdopodobnie w związku z upałami, jakie panowały w zatoce Meksykańskiej.

Temperatura wody w tym potoku oceanicznym obniża się bardzo powoli, wskutek czego można się spodziewać w roku bieżącym nie tylko łagodnej zimy, ale nawet upalnego lata w roku przyszłym.

Zobaczymy.

SZÓSTY ZMYSŁ U CZŁOWIEKA — JASNOWIDZENIE

Na uniwersytecie Duke, w Południ. Karolinie (U. S. A.) profesor Rhine i jego uczniowie przeprowadzają ciekawe badania nad kwestią istnienia szóstego zmysłu u ludzi. Prof. Rhine twierdzi, iż zdolność jasnowidzenia i odczytywania myśli jest naturalnym uzupełnieniem zmysłów istniejących, że zdolności te nie są właściwe tylko wybranym jednostkom, ale istnieją u wszystkich normalnych ludzi.

Przy pomocy treningu właściwego i koncentracji może każdy średnio zdolny człowiek rozwinąć w sobie przejawy szóstego zmysłu i doprowadzić do ich ujawnienia. Profesor Rhine przedsięwziął w tym kierunku liczne obserwacje i doświadczenia, przy czym zachowane były i stosowane warunki i środki jak najściślejszej kontroli naukowej, w celu wyeliminowania wszelkich, mogących się tutaj wydarzyć omyłek i złudzeń.

Zbadano też niewidomych i przekonano się, że operują oni specyficznym zmysłem „pośredniego" widzenia. Wykonano m. in. eksperyment z dwiema dziewczynami, oddalonymi od siebie o 250 mil angielskich. Jedna z nich trzymała w ręku pocztówkę, partnerka mówiła, którą stroną pocztówka jest teraz odwrócona. Eksperyment ten powtarzano kilkakrotnie w ciągu trzech dni. Z liczby 25 doświadczeń 17 wypadło dodatnio.

RZADKIE WYKOPALISKA W LONDYNIE

Podczas robót ziemnych przy budowie kolei podziemnej w Londynie, znaleziono na głębokości 20 metrów, w warstwie z epoki czwartorzędnej, skamieniałego kraba. Wedle opinii fachowców, wykopalisko to liczy co najmniej 50 milionów lat.

AMERYKAŃSKA PRAKTYCZNOŚĆ

W Chicago panuje epidemia paraliżu dziecięcego t. zw. Heine-Medina. Ze względu na zaraźliwość tej choroby, szkoły powszechne i średnie zostały zamknięte. Aby umożliwić jednak dzieciom naukę, dziennik i radio chicagowskie podjęły się zadania przekazywania lekcji codziennie, w druku i w transmisji radiowej. Akcja prasy i radia obejmuje blisko 300.000 dziatwy szkolnej. W tak prosty sposób rozwiązano kwestię zastąpienia zawieszonych lekcyj w szkołach.

ŻYDZI-LEKARZE W NIEMCZECH

„Frankfurter Zeitung" ogłasza statystykę lekarzy w Niemczech, z której wynika, że według spisu z 1937 r. w Rzeszy Niemieckiej praktykuje 4.200 lekarzy-żydów, co stanowi 7.7 proc. ogólnej liczby lekarzy, zatrudnionych w tym zawodzie. Poza tym 408 lekarzy-żydów nie uprawia praktyki. 210 lekarzy aryjczyków ożenionych jest z żydówkami. 350 lekarzy pochodzi z mieszanych małżeństw „aryjsko-żydowskich".

GOŚĆ Z ZAŚWIATÓW

W okolicy Kazania spadł meteor, któremu w ciągu 4-ch minut towarzyszył huk podobny do grzmotu. Jeden z odłamków meteoru, wagi 54 kilo, który zarył się na głębokości półtora metra w ziemię, został wydobyty.

U STÓP DYMIĄCEGO WEZUWIUSZA



Reprodukujemy charakterystyczne zdjęcie, przedstawiające turystów, odwiedzających tak licznie okolice Pompei i Wezuwiusze. Jak widzimy jeden z turystów zapala sobie papierosa od kawałka płonącej jeszcze lawy Wezuwiusza. Zdjęcie to ma w sobie niewątpliwie sporo odwiecznego realizmu.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 33 (312)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 30. XI. 1937

O oświatę pozaszkolną dla przedpoborowych

Przemówienie radiowe Naczelnika Wiktora Grzanki, Wiceprezesa Wojewódzkiej Pomorskiej Federacji P. Z. O. O., wygłoszone w dn. 18. XI. 1937 r.

Armia — jest gwarantką całości granic kraju — gwarantką niepodległego bytu Narodu i Państwa. Armia jest ponadto szkołą charakterów i źródłem najwyższych poświęceń w służbie dla Ojczyzny na polu Chwały.

Tak, w Polsce Odrodzonej czuje i rozumie, to głęboko docenia cały Naród polski, ku pożytkowi i szczęściu tego wspólnego dobra — jakim jest Rzeczpospolita.

Oczywiście — jasnym jest, że w dobie dzisiejszej, obok Armii musi stać zwarcie murem cały Naród, jako związany z nią nie tylko więzami krwi i wspólną wielką ideą wzmożenia siły i potęgi Państwa dla zapewnienia zwycięstwa w razie potrzeby, lecz również związany wspólnym zrozumieniem potrzeb, a między innymi, koniecznością nieustannej troski, aby wpływająca rokrocznie do szeregów wojska młodzież przedpoborowa była elementem zdrowym i w pełni uświadomienia obywatelskiego do czekających ją zadań.

Wojna nowoczesna, prowadzona olbrzymim nakładem środków technicznych, przedstawia b. trudne i skomplikowane prace, stąd też stawia się dziś żołnierzowi w Armii duże wymagania.

Umiejętność bowiem posługiwania się różnorodną bronią nowoczesną i sprzętem, oraz wszelkiego rodzaju środkami technicznymi wymaga od żołnierza szeregowca nie tylko odwagi, zimnej krwi i poświęcenia, lecz również pewnej inteligencji i wiedzy ogólnokształcącej.

Stąd wniosek: że młodzież przedpoborowa, zanim wstąpi w szeregi wojska, musi się do tej szczytnej służby jak najlepiej przygotować. To znaczy, musi być do tej żołnierskiej służby moralnie i psychicznie nastawiona, oraz z czekającymi ją zadaniami i powinnością wojskową jak najlepiej obznajmiona. Dotyczy to szczególnie młodzieży przedpoborowej pozaszkolnej ostatnich 3-ch roczników — 18, 19 i 20 lat.

W tym celu w województwie pomorskim zostały zorganizowane przez Władze Szkolne specjalne kursy oświatowe pod nazwą „Kursy wieczorowe oświaty przedpoborowych do Obrony Narodowej". Kursy trwać będą przez cały okres zimowy.

Akcji tej udzielili swego pełnego poparcia Pan Wojewoda Pomorski i Pan Dowódca Okręgu Korpusu.

Akcję tą niewątpliwie docenia i poprze całe społeczeństwo pomorskie.

Jeżeli chodzi o czynnik społeczny, to w tej pięknej, o głębokim znaczeniu, pracy na rzecz armii i wzmożenia obronności kraju, pracy dla dobra ogólnego — nie może zabraknąć organizacyj i Związków o charakterze wojskowym, to jest związków kombatanckich, niepodległościowych, oraz Związków Rezerwowych, zrzeszonych w Federacji Obrońców Ojczyzny. Nie może być żadnej wątpliwości, że Związki i organizacje Armii Rezerwowej wykażą w pierwszym rzędzie głębokie zainteresowanie sprawą oświaty młodzieży przedpoborowej i wezmą czynny udział w tym pięknym i pożytecznym dziele.

Dlatego też, w imieniu Okręgowych i Wojewódzkich władz organizacyjnych, oraz w imieniu własnym zwracam się do wszystkich ogniw Federacji i Związków Rezerwowych Ziemi Pomorskiej z gorącym żołnierskim apelem i wezwaniem o natychmiastowe nawiązanie kontaktu z miejscowymi władzami szkolnymi i kierownikami kursów, oraz rzetelną pomoc w realizacji podjętego dzieła.

Obowiązkiem wszystkich b. wojskowych jest przede wszystkim:

1) szerzenie propagandy celowości i konieczności kursów,

2) wywieranie na młodzież przedpoborową swego moralnego wpływu, celem gremialnego i punktualnego uczęszczania na kursy,

3) czynna pomoc kierownictwu kursów.

Chodzi bowiem o wytworzenie szerokiego ruchu oświatowego wśród młodzieży przedpoborowej — ruchu, mającego za zadanie nie tylko uzupełnienie braków wykształcenia elementarnego, lecz psychiczne nastawienie młodzieży w duchu budzenia ambicji narodowej i wiary we własne siły i zwycięstwo.

Do pracy więc koledzy! Wspólnym zbiorowym wysiłkiem przyczyńmy się do podniesienia oświaty przedpoborowych, aby z naszego Pomorza, do szeregów Armii rokrocznie wpływał element pełnowartościowy, świadomy w całej pełni swych zadań żołnierza-obywatela.

W naddunajskim kotle

Z KORESPONDENCJI „KURIERA WARSZAWSKIEGO"

Przyjechaliśmy właśnie przed pół godziną w dość licznym gronie do Bömisch Kruman, prześlicznej mieściny w Czeskim Lesie, w kraju Sudeckim. Jest ciepła, słoneczna niedziela. Miasto pełne jest gromad ludzkich z bliższej i dalszej okolicy. Kraśnieją wśród wąskich uliczek barwne stroje ludowe. Tłumnie ściągnęli ludziska ze wsi i miasteczek na wielki wiec polityczny, zwołany przez stronnictwo sudecko-niemieckie. Na wiecu przemawiać ma sam Konrad Henlein, sam wódz, a już to samo wystarcza, aby ściągnąć tysiące, choćby z bardzo daleka. Nazwisko „wodza" ma tu działanie magiczne.

Ulice miasteczka są odświętnie udekorowane, ale zdążono nas już poinformować, że ta cała szata uroczysta jest właściwie zbędna. Nie będzie zapowiedzianego pochodu przez miasto, nie będzie śpiewu ani muzyki, podczas zebrania. Policja zabroniła. Ów zakaz jest akcentowany przed nami kilkakrotnie z dużą natarczywością. Propaganda henleinowska pracuje znakomicie na wszystkich odcinkach.

Już wczesnym popołudniem tłumy ludzkie zaczynają zbierać się na wielkim placu sportowym w parku miejskim. Coraz nowe szeregi płyną od strony miasta i wsi okolicznych. Jest ich wreszcie chyba z osiem — dziesięć tysięcy, a może i więcej. Przeważała młodzież, wysportowana, postawna, bezsprzecznie piękna rasa ludzka. Nad morzem głów faluje morze chorągwi. Zaczynają przemawiać poszczególni posłowie, ale nie wzbudzają zbytniego zainteresowania. Tłum czeka...

Czeka zresztą nie długo. Potężny ryk z tysięcy gardzieli oznajmia nam niebawem, że „wódz" przybył. Ledwie ukazał się na trybunie, a sypią się nań całe naręcza kwiatów. Ryk urasta do rozmiarów huraganu. Wydaje się chwilami, że ci nieprzytomni z entuzjazmu ludzie rozerwą na sztuki tego młodego pana w okularach, który, nie mogąc dojść do głosu, stoi na trybunie i kłania się z zakłopotanym nieco uśmiechem.

Konrada Henleina widzę po raz pierwszy. Przyglądam mu się tedy bacznie i nie mogę dostrzec w nim nic nadzwyczajnego. Wzrost nieco więcej, niż średni, szczera, otwarta twarz, bujna czupryna i staromodne okulary. Oto co zwraca na siebie uwagę w pierwszej chwili. Nie dajmy się jednak zmylić pozorom. Przecież o Hitlerze, zanim stał się tym, czy jest obecnie, również mówiono często-gęsto z pogardliwym wzruszeniem ramion, że nie robi większego wrażenia...

Wreszcie Henlein zaczyna mówić. Ma jasny, mocny, donośny głos. Wymowa znakomita, kryształowo czysta. Gestykulacja — dość żywa, ale nie nużąca. Zdania proste, przekonywującej w swej jasnej budowie. Modulacja siły głosu — zwłaszcza w ważniejszych momentach przemówienia — mistrzowska. Jednym słowem, urodzony mówca. Pierwszy sekret panowania Henleina nad tłumami jest wyjaśniony.

Mowa Henleina jest ostra i radykalna. „Idea państwa narodowego", mówi, „taka, jaka utrzymuje się po stronie czeskiej, jest nie tylko fałszywa, ale destruktywna. Fałszywa, gdyż nie bierze pod uwagę istnienia połowy prawie ogółu obywateli. Destruktywna, gdyż uniemożliwia wszystkim ludom i grupom narodowościowym nie czeskim wszelką współpracę i w rezultacie — budzi w nich uczucie, że są obywatelami drugiego lub trzeciego rzędu". Gromkie okrzyki aprobaty zmusiły go do przerwania na chwilę. Po krótkiej przerwie mówił dalej. „Albowiem", zawołał gromko, „biada temu ludowi, co nie wierzy już więcej w swą własną siłę, co nie ma już odwagi, aby walczyć o swe prawa życiowe, co zapomniał, że utrzymać i bronić trzeba nie tylko życia obecnego pokolenia, lecz — że naród składa się ze wszystkich pokoleń, które żyły przed tym i będą żyć w przyszłości... My nie lękamy się wziąć na siebie ciężaru tej wielkiej walki, nie lękamy się, gdyż wiemy dobrze, iż zwycięstwo musi być nasze, gdyż wiemy, że prawo, sprawiedliwość i prawda są po naszej stronie... Nie chcemy panować nad żadnym innym ludem, ale nie zgodzimy się, aby inni nad nami panowali. Ja pan — ty pan. My tutaj, w naszej niemieckiej ojczyźnie — wy, tam, w waszej czeskiej".

*

Kimże jest ten uwielbiany przez ludność sudecko-niemiecką wódz, ten człowiek, o którym jeszcze przed czteroma laty nikt w ogóle nie słyszał, a który dziś wstrząsnął podstawami państwa Czechosłowackiego? Ten były nauczyciel gimnastyki, a dziś — jeden z najgłośniejszych działaczy politycznych Europy? Ten wódz stronnictwa, które, narodziwszy się przed czterema laty, reprezentuje dziś 67 senatorów i posłów i głosy 1.250.000 niemieckich wyborców Czechosłowacji?

Jego kariera jest tak samo bajeczna i zdumiewająca, jak dzieje stworzonej przezeń partii sudecko-niemieckiej. Szybkie i radykalne bywały wewnętrzno-polityczne przemiany w innych krajach i społeczeństwach, na ich drodze ku totalizmowi i jednoosobowemu kierownictwu, nigdzie chyba jednak proces ten nie odbył się raptowniej, niż wśród Niemców czeskich. Nie zapominajmy, że stronnictwo, które reprezentuje obecnie niemal ¾ ludności niemieckiej w Czechosłowacji, powołane zostało przez Henleina do życia w dniu 1 października 1933 r. w Eger. Nie zapominajmy też, że jeszcze we wrześniu tegoż roku Konrad Henlein zajmował się swą pracą w związkach gimnastycznych... W osiemnaście miesięcy potem, 19-go i 26-go maja 1935 roku, nowe stronnictwo otrzymuje w wyborach 1.250.000 głosów, zdobywa 67 mandatów i tworzy najsilniejszą grupę parlamentarną w izbach czechosłowackich. Cóż za szmat drogi w tak krótkim czasie!

Mówiąc o początkach kariery Henleina, nie wolno odnosić się z lekceważeniem ani do jego zawodu nauczyciela gimnastyki, ani do jego aktywnej współpracy w związkach gimnastycznych. Ci, którzy to czynią, popisują się nieznajomością stosunków miejscowych. Sądzą oni zapewne, że nic nie może być dalsze od polityki, niż praca w... związku gimnastycznym. Tak jest może w niektórych krajach, ale w każdym razie nie w kraju Sudeckim i w ogóle nie — w Czechosłowacji. Przecież Konrad Henlein rozwija swą działalność w państwie, którego samoistność narodową i kulturalną silnie poparł właśnie... związek gimnastyczny. Na związku tym, którego nazwa, bardzo dobrze znana i w Polsce, brzmi „Sokół", na związku tym, jego organizacji i metodach pracy, wzorował się właśnie Henlein, co zresztą w jednej ze swych mów z roku 1928 lojalnie zaznaczył.

W społeczności sudecko-niemieckiej, zdyscyplinowanej, jak w ogóle wszyscy Niemcy, karnej, poddającej się chętnie formom organizacyjnym, związki gimnastyczne i śpiewacze były od dawien dawna niezmiernie popularne i stanowiły dużą siłę polityczną. Jeszcze w ubiegłym stuleciu znany działacz narodowy Jahn, którego następcą i kontynuatorem Henlein chętnie się nazywa, nakreślił związkom tym taki właśnie, wybitnie polityczny i narodowy zakres pracy. Ideę jego Henlein przejął,

zastosował do dzisiejszych warunków i potrzeb i zrealizował, najpierw w związku gimnastycznym w Asch, którego kierownictwo objął w roku 1925, równocześnie z objęciem posady nauczyciela gimnastyki w tym mieście, oddalonym zaledwie o kilka kilometrów od granicy niemieckiej.

Związki gimnastyczne stały się dla Henleina znakomitą odskocznią dla jego celów politycznych. Trafnie powiedział on kiedyś, że „zdyscyplinowane związki rządzą światem". Oczywiście, było to trafne w stosunku do tego środowiska, wśród którego działał. W każdym razie, stanąwszy w roku 1931 na czele centralnego związku sudeckich towarzystw gimnastycznych, miał niebawem do swej dyspozycji 100.000 zorganizowanych młodzieńców, oddanych, karnych, zdyscyplinowanych, a co najważniejsze, przeświadczonych o jego, t. zn. Henleina, misji dziejowej. Wbrew odmiennym pozorom, tutaj właśnie, w skromnej salce gimnastycznej w Asch, rozpoczął się pochód Konrada Henleina ku potędze politycznej.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Jak powstał Berlin?

III.

SŁOWIAŃSKIE POCZĄTKI DZISIEJSZEGO BERLINA

Wśród nieurodzajnego, rozległego niżu północno-niemieckiego — pokrytego morenami czołowymi i dennymi oraz zandrami czyli wielkimi polami piasków polodowcowych, przedstawiających czasem obraz zupełnej pustyni, gdzie gęstość zaludnienia nie przekracza na ogół 50 mieszkańców na 1 km kw. — natrafiamy niespodzianie między Łabą i Odrą na wyspę gęstego zaludnienia, największe miasto Niemiec i drugie co do wielkości miasto Europy — Berlin. Skupienie przeszło 4 milionów ludzi na tym właśnie miejscu, wśród krajobrazu jeziernego, leśnego i bagiennego, wygląda dość zagadkowo. Zdala od większej rzeki, w wilgotnej i niezdrowej okolicy, wyrósł Berlin z małej wioski na drugie co do wielkości miasto Europy.

Wytłumaczenie tego zagadkowego faktu znajdziemy w układzie sieci wodnej tego obszaru Niemiec. Pomiędzy dolinami Odry i Łaby ciągną się cztery odcinki t. zw. pradolin, wymytych przez wody lodowcowe. Nad jedną z nich — pradoliną berlińsko-warszawską, łączącą w prostej linii górną Odrę z dolną Łabą rozwinął się Berlin. Tu więc spotykają się naturalne szlaki wodne jednego i drugiego dorzecza, jednego i drugiego zlewiska. Powstanie Berlina znajduje swe wyjaśnienie w jego geograficznym położeniu. Położony między Szpandawą i Kopanikiem, najstarszymi miejscowościami lutyckimi nad środkowym biegiem Szprewy, w miejscu gdzie wyżyny leżącej na południe krainy Teltow i północnej krainy Barnim niemal stykają się z sobą, zwężając w tym miejscu szeroką naogół pradolinę — stanowił Berlin od samego zarania swego istnienia najdogodniejsze miejsce przeprawy przez rzekę Szprewę. Rzeka Szprewa, nie mająca żadnego większego spadku z powodu równinności terenu, rozlewa się miejscami szeroko, jak na przykład na Łużycach Dolnych koło Picynia (Peitz), gdzie tworzy słynny „Las Szprewski" (Spreewald), podobny do naszego Polesia. Płynąc dalej w kierunku północnym wśród bagnistych i moczarowatych łąk i torfowisk — napotkała Szprewa właśnie koło Berlina na przeszkodę w postaci niezbyt wysokiego piaszczystego pagórka, który przez rozwidlenie swych ramion zamieniła w wyspę rzeczną czyli kępę. Na północ i południe od Berlina piaszczyste wzniesienia uniemożliwiły zabagnienie brzegów rzeki, a wąskie ramiona Szprewy, zwężonej w tym miejscu wspomnianą wyspą, powodowały, że tędy właśnie już od najdawniejszych czasów szła najdawniejsza droga komunikacyjna i handlowa z Halle i Lipska do Szczecina na Pomorzu nad dolną Odrą.

Początki Berlina giną w pomroce niepisanych dziejów Słowiańszczyzny połabskiej. Pewnym jest tylko, że już na długo przed podbojem Lutyków przez margrabiego Albrechta Niedźwiedzia, istniały na tym miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się potężna stolica Trzeciej Rzeszy — dwie osady Słowian — Lutyków, Berlin i Kolno, z których połączenia się powstał późniejszy Berlin. Były to wówczas nędzne osady, a raczej wioski, zamieszkane przez rybaków ze stodorańskiego plemienia Szprewian. Osada Berlin powstała na prawym brzegu Szprewy, podczas gdy Kolno (Kölln) powstało naprzeciw na wyspie, utworzonej w tym miejscu przez rzekę. — Co się tyczy samej nazwy stolicy dzisiejszych Niemiec, to słowo „Berlin" jest niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia, choć samo znaczenie tego słowa i jego wywód etymologiczny nie zostały jeszcze dotąd ostatecznie wyświetlone i dowiedzione. Największy slawista polski, prof. Brückner, daje w swym „Słowniku etymologicznym" wyraz przypuszczeniu, że nazwa Berlin została urobiona od nazwy osobowej „Berla" (?). Nazwa „Berlin" znaczyłaby więc tyle co wieś, osada Berli. Sam źródłosłów tej nazwy „ber" znachodzi się także dotąd w języku polskim. „Ber" to rodzaj prosa, poza tym wszelka ościstość, szpiczastość. Ber ma też odpowiedniki w wyrazach „bark" i „barć", z których pierwszy oznacza — „orczyk" i drążek, drugi — pień z pszczołami.

Niemiecki uczony Nordhausen wyprowadza nazwę Berlina z języka lutyckiego, a to od lutyckiego słowa „bar", względnie „ber", oznaczającego pień drzewny. Słuszność swego wywodu uzasadnia Nordhausen następującymi ważnymi prze-

NOWY USTRÓJ PAŃSTWOWY BRAZYLII.



Prezydent Vargas w otoczeniu swego rządu odczytuje przed mikrofonem radiowym orędzie do narodu, wyjaśniające zasady nowego ustroju państwa.

słankami: „Berlin zawdzięcza swe powstanie swemu położeniu nad najwęższym miejscem nadszprewiańskiej doliny, gdzie stosunkowo łatwo można było przeprawiać się na drugą stronę. Takie przejścia i przeprawy uskuteczniano często w dawnych czasach nie jak dziś przez mosty, lecz przez szerokie groble i tamy, które przecinały rzekę w poprzek i służyły jako brody, a oprócz tego jako zastawki rybackie i jazy młyńskie. Takie jazy i tamy nazywały się u Lutyków od użytych do ich budowy pni i kłód drzewnych, zwanych „bar", — bar'ami względnie „ber — ami", skąd powstało później niemieckie słowo „Wehr" na określenie jazu i „Fähre" na oznaczenie przewozu przez rzekę. Od tych charakterystycznych jazów z pni drzewnych czyli „berów" — otrzymał następnie nazwę Berlina gród, a później powstała wokół niego osada słowiańska (która powstała, zdaje się, w oparciu o kasztelanię lutycką i dla jej celów). Już choćby też sama końcówka — lin, wskazuje na słowiańskie pochodzenie nazwy Berlina, miast bowiem z taką końcówką mamy pełno zarówno na słowiańskim Zachodzie jak i na Wschodzie, najwięcej zaś w Polsce, że wymienię tylko takie najbardziej znane nazwy miast jak — Lub-lin, Mod-lin, Dęb-lin, Pelp-lin, Kosza-lin i Wo-lin.

Istnieje też inne tłumaczenie powstania nazwy Berlina, a mianowicie, że miała ona powstać z połączenia dwóch lutyckich słów, „bero" — pióro i „lin" — ić, czyli że na tym miejscu, gdzie dziś Berlin, gnieździło się dawniej dużo ptactwa, liniącego czyli zrzucającego swe pióra, stąd miejsce to nazwali Lutycy Berlinem, po naszemu Piórlinem. To drugie tłumaczenie nazwy Berlina i wyprowadzanie jej z języka wendyjskiego czyli lutyckiego — pochodzi również od jednego wybitnego niemieckiego badacza dziejów Marchii Braniborskiej z okresu przed dzisiejszą zakłamaną erą nauki niemieckiej.

Dziś nazistyczni pisarze, regionaliści, historycy i językoznawcy niemieccy nie chcą przyznać Lutykom zasługi założenia podwalin pod dzisiejszą stolicę Trzeciej Rzeszy, a tym mniej nadania jej słowiańskiej nazwy, którą po dziś dzień nosi. W swym zakłamaniu chcieliby jakoś z czarnego zrobić białe, odwrócić kartę dziejów przeszłych i zrobić z Niemców jedynych twórców i założycieli stolicy Niemiec Berlina. No, dobrze, ale jeśli Lutycy nie założyli na tym miejscu, gdzie dziś Berlin — jak twierdzi dr Kügler — żadnej osady, ni wioski rybackiej, to skąd w takim razie bierze się jego niewątpliwie słowiańska i lutycka nazwa. Nie mogąc wynaleźć możliwego do przyjęcia wyprowadzenia nazwy Berlina z jakiegoś niemieckiego źródłosłowu — poprzestaje dr Kügler, prezes Towarzystwa dla Badania Dziejów Berlina — na gołosłownym podaniu w wątpliwość słowiańskości tej nazwy: „Także co do niewyjaśnionej do dziś dnia nazwy Berlina — pisze on — jest wątpliwe, czy jest to słowo słowiańskie, czy raczej germańskie w słowiańskiej wymowie (!!?)". „Bo — jak łże dalej — udało się przecież (rzekomo) Niemcom udowodnić, że nazwy rzek takie jak Szprewa, Hobola (Havel), Odra i Wisła są pochodzenia germańskiego!" Rozumie się, że z tego pokroju naukowcami, co pan Kügler, nie opłaca się nawet dyskutować. Byli już na długo przed dr Küglerem dowcipniejsi etymolodzy niemieccy, którzy już w średniowieczu wymyślili sobie, że nazwa Berlina jest niemiecką i została urobiona akurat od słowa niemieckiego „Bär" czyli „niedźwiedź". Stąd też niedźwiedź został obrany przez berlińczyków za zwierzę herbowe miasta, dlatego po dziś dzień w herbie Berlina widnieje na tarczy herbowej czarny niedźwiedź w srebrnym polu. Na szczęście dziś tego humorystycznego tłumaczenia nazwy stolicy Prus i Niemiec nawet sami Niemcy nie biorą poważnie.

Co się tyczy nazwy drugiego bliźniaczego miasta Kolna, leżącego naprzeciw dawnego Berlina, to po dziś dzień większość uczonych niemieckich zgadza się z tym oczywistym faktem, że jest ona pochodzenia słowiańskiego. W języku bowiem Lutyków słowo „kol" oznaczało nasz kół, pal, a wyrazem „Kolno" określali oni osadę nawodną, względnie na bagnach stojącą, zbudowaną na podstawie i pomoście z palów i kołów. Kolno zaś leży na lewym brzegu Szprewy na bagnach i moczarach i prawie wszystkie domy były tam dawniej zbudowane na palach. Wyrazem „kolne" oznaczali też Lutycy wzgórek, podnoszący się z bagna i wody, a właśnie najstarsza część miasta Kolna, t. zw. Stare Kolno, powstało na południowej, bagnistej części wyspy, utworzonej przez Szprewę. Nazwa „Kolno" na oznaczenie tego rodzaju osad na palach znana była także w dawnej Polsce. Mamy kilka osad tej nazwy, oraz miasto Kolno (miejsce urodzenia Jana z Kolna), położone nad rzeką Łabną, koło granicy Prus Wschodnich, wśród błot, torfowisk i piaszczystych wyniosłości.

Pomimo że wywód słowiańskości nazwy Kolna berlińskiego jest bezsprzeczny i poparty oczywistymi dowodami, stara się znany nam już dr Kügler także i tu zaczepić słowiańskość tej nazwy, siląc się na cudaczne dowodzenia, mające udowodnić germańsko-niemieckie pochodzenie tej nazwy. Wnioski swe jednak opiera na zbyt kruchej podstawie, bo na dzisiejszym, przekręconym niemieckim brzmieniu tej nazwy. Niemieccy osadnicy, jacy z biegiem czasu zalali obie te słowiańskie osady, nie mogąc wymówić poprawnie tubylczej nazwy swej osady Kolno — przekręcili ją poprostu, jak to robili i u nas, po swojemu na Kölln (przez dwa „ll") — z czego dr Kügler wnioskuje zaraz, że nazwa ta została nadana tej miejscowości dopiero przez niemieckich osadników nadreńskich z okolic miasta Kolonii (Köln) nad Renem, którzy zwyczajem wówczas praktykowanym mieli rzekomo nadać nowej, założonej przez nich osadzie nazwę swego rodzinnego miasta. Jako przykład cytuje Kügler Frankfurt nad Odrą, który otrzymał swą nazwę od założycieli swych frankońskich osadników z Frankfurtu nad Menem.

Przeciw temu wywodowi nazwy Kolna przemawia jednak fakt, podnoszony stale przez samych historyków niemieckich, że Kolno (Kölln), które było młodszą, mniejszą i mniej ważną osadą jak Berlin, dłużej zachowało żywioł wendyjski czyli lutycki, niż Berlin, który prędzej uległ zniemczeniu. Potwierdza to Nordhausen, który stwierdza, że błogi byt obu osad lutyckich przerwali najeźdźcy Niemcy, Fryzowie i Dolnosasi, którzy wtargnęli w XII wieku w te łęgi nadszprewiańskie ze Starej Marchii i wyparli Wendów czyli Lutyków z prawego brzegu Szprewy, czyli z Berlina do Starego Kolna (Alt-Kölln) na bagnistą kępę rzeczną, a sami usadowili się na ich miejscu na prawym brzegu Szprewy — w Berlinie, którego słowiańską nazwę nadal zachowali. Wendyjskość Kolna przez dłuższy czas już po podboju niemieckim zdaje się potwierdzać także ten fakt, że wybudowany już przez margrabiego brandenburskiego Albrechta Niedźwiedzia kościół w Starym Kolnie, najstarszy kościół berliński, otrzymał swą nazwę kościoła św. Piotra dlatego, że św. Piotr był patronem rybaków, podczas gdy pierwszy kościół w Berlinie został zbudowany pod wezwaniem św. Mikołaja, patrona żeglarzy i kupców. Z tego zaś wynika, że w Kolnie byli wówczas jeszcze dawni Wendowie, trudniący się po dawnemu rybołówstwem, podczas gdy w Berlinie musieli już wtedy mieć przewagę przybysze Niemcy.

Obrona przeciwlotnicza kraju — jest kwestią życia narodu

W. WIERUSZ-KOWALSKA

ŚWIAT PŁONIE

Nastają dla świata niespokojne czasy.

Ledwo zarzewie wojny zagasło na afrykańskim gruncie i umilkł odgłos strzałów, a już na terenie Europy rozpaliła się nowa wojna tym straszniejsza, że bratobójcza. Nie ustały jeszcze biuletyny z frontu walk w Hiszpanii, a już opinia całego świata wstrząśnięta została wiadomością o nowej wojnie, rozgrywającej się na terenie Azji, między Chinami a Japonią. Codziennie ginie tysiące ludzi bezbronnych, nie mających z wojną nic wspólnego, chyba tylko to, że należą do jednego z walczących narodów. Opinia świata nie zdążyła jeszcze oswoić się z bezprawnym podbojem Abisynii, a już znowu na terenie Afryki toczą się walki między Arabami a Żydami. W Indiach coraz gwałtowniej wybucha ruch wyzwoleńczy, a ostatnio i Brazylia stanęła w obliczu przewrotu. Jednym słowem na czterech kontynentach świata toczy się wojna.

Gdybyśmy zechcieli zanalizować i zbadać historię tych walk — zobaczylibyśmy wszędzie, jako symbol i znak prowokatorów, pięcioramienną gwiazdę, której promienie coraz czerwieńszym blaskiem kładą się na całym świecie.

Dziś już każde z państw zdaje sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi mu ze strony Z. S. R. R. i jego wywrotowych wpływów, żadne też nie chce przeżyć na swoim ciele rewolucji i jej następstw. Ostatnim tego dowodem było podpisanie przez Włochy — Niemcy — Japonię paktu antykominternowskiego, pod którego płaszczykiem można doskonale prowadzić politykę zwrotu kolonii, zaboru Abisynii czy podboju Chin.

Nagła zmiana ustroju w Brazylii, o podłożu daleko poważniejszym, niż wszystkie dotychczasowe przewroty, odbiła się głośnym echem w stolicach wielkich mocarstw. Każde z państw na swój sposób stara się wytłumaczyć i z interpretować ostatnie wydarzenie. W Ameryce nazwano to „wprowadzeniem dyktatury według znanych wzorów południowo-amerykańskich", w Niemczech i Włoszech, gdzie przewrót ten nie był niespodzianką, powitano go z radością, nazywając „rewolucją narodową" państwa „dojrzałego do udziału we froncie antykomunistycznym", a w Paryżu i Londynie nazwano wprost „ustanowieniem ustroju faszystowskiego", mającym związek „z manewrami ideologicznymi pewnych mocarstw europejskich i azjatyckich" (pakt włosko-niemiecko-japoński).

Brazylia już od kilku lat walczy z groźnym niebezpieczeństwem komunizmu, a prądy i wpływy faszystowskie, które pojawiły się dopiero w ostatnich czasach, były reakcją przeciw próbom rewolucyjnym, czynionym przez Komintern.

W niedawnej przeszłości, bo przed dziesięciu laty, federacja brazylijska tworzyła właściwie zupełnie luźny związek stanów faktycznie samodzielnych, z których każdy miał swego prezydenta, wojsko, policję, administrację i sądownictwo, a władze centralne zabierały głos tylko na żądanie władz lokalnych stanu.

Rewolucja 1930 r. zmieniła dopiero ten stan rzeczy, składając całą władzę w ręce obecnego szefa państwa dr Getulio Vargasa, jako tymczasowego prezydenta Związku.

Zwołane w 1932 r. Zgromadzenie Narodowe, po dwuletniej pracy, ustanowiło nową konstytucję, opartą na podstawach parlamentarno-demokratycznych, wprowadzającą powszechne tajne głosowanie wszystkich od 21 roku życia, nadającą władzy centralnej większą władzę, ograniczając tym samym zakres kompetencji poszczególnych stanów. Konstytucja ta weszła w życie z dniem 16 lipca 1934 r. a dr Getulio Vargas został wybrany „pierwszym prezydentem drugiej republiki brazylijskiej".

Życie państwowe sfederowanych państw nie zaczęło się pod szczęśliwą gwiazdą.

Już w 1935 r. zakłóciły spokój rozruchy wywrotowe, wywołane przez „Alianca National Lebertadoro", kierowane przez komunistów, a pod koniec roku, w listopadzie, wybuchła jawna rewolucja komunistyczna.

Po krótkim zawładnięciu stanami północnymi rewolucja załamała się w Rio de Janeiro, co przyczyniło się do jej szybkiego stłumienia w całym kraju. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że inicjatywa tego przewrotu wyszła z poselstwa sowieckiego w Montevideo, którego narzędziem był były oficer armii brazylijskiej, wydalony z wojska i kraju za rozmaite przewinienia, niejaki Carlos Luis Prestes.

Prestes po odbyciu kursu w Moskwie pod fałszywym nazwiskiem wrócił do Ameryki, jako urzędnik w sowieckim przedstawicielstwie handlowym w Urugwaju, skąd kierował całą akcją wywrotową, mającą swój wyraz w brazylijskiej rewolucji listopadowej.

Po odkryciu właściwego oblicza poselstwa sowieckiego, rząd urugwajski zerwał stosunki dyplomatyczne z Z. S. R. R., zdając sobie doskonale sprawę z tego, że bolszewicy nie poprzestaną na Brazylii, ale zechcą wpływy swoje rozszerzyć i na Urugwaj.

Chcąc uchronić się od tego niebezpieczeństwa trzy republiki południowo-amerykańskie: Brazylia, Urugwaj i Argentyna, zawarły w 1935 roku układ anty-komunistyczny, zapewniający wzajemną pomoc w zwalczaniu rewolucyjnych ruchów komunistycznych.

Zapanował względny spokój. Co prawda przez rok trwał jeszcze stan wyjątkowy, lecz wkrótce wprowadzono reżim konstytucyjny i tak liberalne metody rządzenia, że nawet Prestesa wypuszczono z więzienia i pozwolono mu stanąć otwarcie na czele brazylijskiego ruchu komunistycznego.

Akcji komunistycznej przeciwstawił się faszystowski ruch „integralistów" pod wodzą Plinia Salgado, który objął cały kraj, tworząc we wszystkich stanach bojowe organizacje Zielonych Koszul.

Program i dążenia tego ruchu ujął Plinio Salgado w swym przemówieniu radiowym, wygłoszonym w dniu 1 listopada br. w następujące słowa: „Zielone Koszule staną bez zastrzeżeń po stronie prezydenta Związku i armii, jeśli naczelne władze państwowe zdecydują się na ratowanie narodu. Nadeszła decydująca godzina walki celem zniszczenia moskiewskiego bolszewizmu i jego wspólnika, międzynarodowego kapitalizmu. Trzeba przebudować państwo wedle zasad integralizmu. Trzeba stworzyć silną, autorytatywną władzę centralną, usunąć ostatecznie samowolę stanów i gospodarkę partyjną, wprowadzić system korporacyjny, wzmocnić samorządy gminne, zabezpieczyć rodzinę, stworzyć potężną siłę zbrojną, zapewnić wolność i nietykalność osobistą wszystkim lojalnym obywatelom. Państwo brazylijskie musi oprzeć się na trzech filarach, którymi będą: prezydent Związku, siła zbrojna i ustrój integralistyczny".

Czy program ten da się wprowadzić w czyn i o ile — pokaże czas, tymczasem zaś państwo jest znowu pod rygorem stanu wyjątkowego, na skutek dokonanego przez Prezydenta Vargasa pewnego rodzaju zamachu stanu, polegającego na zmianie dotychczas obowiązującej konstytucji drogą dekretu i rozwiązania obu izb. Konstytucja ta stwarza autorytatywną formę rządów i wyposaża Prezydenta Państwa w daleko idące kompetencje. Zmiana rządu w Brazylii idzie po linii ustroju państwa totalnego, zaś według oficjalnych enuncjacyj, została spowodowana koniecznością samoobrony przed groźnym dla państwa działaniem komunizmu w Brazylii.

Bolszewików nie zraża niepowodzenie, przeciwnie, pobudza ich do coraz intensywniejszej propagandy swych haseł, a ponieważ grają na najniższych instynktach ludzkich, a operują wśród mas najbiedniejszych i najmniej inteligentnych, do których najdobitniej przemawia „logika zupy i argumenty klusek", jak mówi Heine, więc nic dziwnego, że mimo odstraszających przykładów, jakie dostarcza ich własne wygłodzone i sterroryzowane państwo, znajdują zawsze chętnych słuchaczy i naśladowców, spragnionych cudzego mienia i dobra.

Niekoronowani królowie

Ameryka jest krajem wszelkich możliwości.

Człowiek, o którym wczoraj nikt nie wiedział, dziś jest sławą, o której rozpisuje się prasa całego świata, by jutro zapomnieć, że w ogóle żył, lub, gdy to jest niepoślednia indywidualność, stawiać go na wzór wszystkim tym, którzy są niczym, a pragną być czymś.

Klasycznym przykładem amerykańskich stosunków i możliwości jest kariera Henry R. Luce i Briton Haddena.

Dwaj ci młodzi, 24-letni, ludzie, po skończeniu uniwersytetu w Yale, powzięli w 1922 r. myśl stworzenia nowego pisma, o zupełnie innym charakterze niż wszystkie dotychczasowe, z zastosowaniem nowych zdobyczy techniki, a przede wszystkim podające wiadomości oparte na zupełnie ścisłych danych i dające zwięzły całokształt wydarzeń.

Po przeprowadzeniu próby, która polegała na przeredagowaniu wiadomości, zawartych w wszystkich pismach w ciągu tygodnia, na żywe i treściwe opowiadanie, ujęte na kilku stronicach maszynopisu, którego nie mieli za co wydać, młodzi przyjaciele zaczęli czynić próby pozyskania prenumeratorów i akcjonariuszy dla swego przyszłego pisma.

Wielkimi optymistami musieli być Henry R. Luce i Hadden, wiele musieli mieć wiary w powodzenie swego przedsięwzięcia, skoro udało się im zebrać 86.000 dolarów, co pozwoliło urzeczywistnić im marzenia i w dniu 23 marca 1923 r. wydać pierwszy numer „Time", który odrazu stał się rewelacją w całej prasie anglo-saskiej.

A co było tego powodem?

Otóż „Time" stworzył specjalny styl: krótki, mocny, a zawierający więcej treści niż jakiekolwiek inne pismo, zrozumiały dla każdego a nie obniżający się do poziomu najniżej stojących czytelników i podający wiadomości z wszystkich dziedzin życia w sposób wyczerpujący i odważny.

Jak bardzo trafne okazało się ujęcie stylu „Time" najlepiej świadczy nakład, który w 1924 r. wynosił już 43.000, w 1925 r. — 75.000, a dzisiaj przekracza 750.000 egzemplarzy tygodniowo i cieszy się opinią wydawnictwa tak bogatego, że mogłoby dawać zyski nawet wtedy, gdyby nie miało ogłoszeń, ale ponieważ ma ich tysiące, więc też i dochody są olbrzymie.

Przeciętne wpływy roczne z ogłoszeń wynoszą około 40 milionów złotych, a ponieważ pismo jest samowystarczalne, suma ta stanowi czysty zysk wydawnictwa.

To też nic dziwnego, że kiedy Ameryka w 1930 r. przeżywała najostrzejczy kryzys, Henry R. Luce mógł sobie pozwolić na stworzenie nowego miesięcznika „Fortune", sprzedawanego po cenie 1 dolara za egzemplarz, a poświęconego sprawom przemysłu i sztuki.

„Fortune" dzięki swojej nadzwyczajnej szacie graficznej, cudownym kolorowym planszom, drukowana całkowicie na najlepszym kredowym papierze stała się najbardziej luksusowym wydawnictwem świata, a mimo, czy dzięki temu osiągnęła nakład 200.000 egzemplarzy.

Nie poprzestając na tym Henry R. Luce, po śmierci wspólnika i współorganizatora Briton Hadden'a w 1929 r., zakupił pismo „Architectural Forum", którego nakład wkrótce trzeba było podwoić, dzięki wprowadzeniu w nim stylu, cechującego wszystkie wydawnictwa „Time Inc".

W 1936 r. pojawiło się jeszcze jedno pismo, mianowicie „Life", które jest obrazową wersją „Time". Obliczany początkowo nakład 250.000 egz. okazał się niewystarczający i trzeba go było zwiększyć do miliona. Pismo to za pomocą fotografii przedstawia w niezwykle oryginalny i interesujący sposób wydarzenia ostatniej chwili, bijąc pod względem szybkości dostarczania zdjęć wszystkie inne wydawnictwa w tym rodzaju. Gdy dodamy do tego, że cena numeru wynosi 10 centów, czyli 50 groszy, to zrozumiemy tajemnicę jego powodzenia.

Uzyskawszy łączny nakład miesięczny sześciu milionów egzemplarzy swoich pism, Henry R. Luce postanowił poprzestać na tym, a całą uwagę zwrócił na film, tworząc serię krótkometrażowych, 20-minutowych filmów, poświęconych jakiemuś zagadnieniu czy krajowi.

Filmy te są czymś w rodzaju dzienników filmowych, z tą tylko różnicą, że zamiast fragmentów, dają całokształt przedstawianych spraw.

Pomysł Henry R. Luce, przyjęty początkowo krytycznie, zyskał sobie dziś taką popularność, że filmy jego wyświetlane w 5236 kinach i oglądane przez 12 milionów osób, zdobywają coraz większe pochwały i dają milion dolarów rocznego zysku.

Henry R. Luce stoi dziś u szczytu kariery, lecz nie składa broni i nie ma zamiaru poprzestać na tym co już stworzył. Jest to człowiek w sile wieku (38 lat), dla którego ideały wolności osobistej, wolności prasy i szybkiego szerzenia dokładnych i prawdziwych wiadomości są najważniejszą wartością, o którą warto walczyć i dla której warto pracować.

Gdy stawał do pracy miał tylko dużo zapału, jeszcze więcej pomysłów, wiarę w powodzenie swego przedsięwzięcia i 86.000 dolarów nie swoich pieniędzy. Dziś majątek „Time Inc" oceniany jest na 50 milionów dolarów i choć miesięczna pensja Henry R. Luce wynosi 100.000 dolarów każdy wie, że nie pracuje on dla pieniędzy, a na rzecz idei sprawiedliwości, wolności, a przede wszystkim pokoju na świecie. Jego hasło „The Marsch of Time" (Czas idzie naprzód) nie pozwala mu na bezczynność, a olbrzymie środki finansowe, jakimi rozporządza, pozwalają mu na trzymanie ręki na pulsie świata, który z każdym dniem bije coraz szybciej, głośniej i bardziej niespokojnie.

Drugim amerykańskim „królem" pracy i pomysłowości jest Henryk Ford, o którym każdy wie i słyszał, lecz nie każdy wie o tym, że Ford ma swoje państwo.

A tymczasem w Ameryce Południowej, w stanie Para, na przestrzeni 120 km wzdłuż prawego brzegu rzeki Tapajos, wpadającej do Amazonki, trzy miliony akrów ziemi, a właściwie puszczy, należy do Forda, który otrzymał ją od rządu federalnego Brazylii za obietnicę założenia plantacji kauczuku.

Ziemie Forda stanowią granicę cywilizacji, gdyż graniczący stan Matto Grosso należy do niezbadanych jeszcze zupełnie obszarów kuli ziemskiej.

Za nim Ford zacznie ciągnąć zyski milionowe z kauczuku, tymczasem w ciągu krótkiego okresu, bo od 1927 r. do 1930, wpakował w to „zielone piekło" osiem milionów dolarów, lecz za to 1200 ha lasu dziewiczego jest już wykarczowana, a na jej miejscu rośnie 1.200 tysięcy drzew kauczukowych. Trzy tysiące dobrze płatnych robotników pracuje bez wytchnienia, lecz za to w głębi państwa, które zwie się Fordlandia, leśna osada Boa Vista (piękny widok) zamieniła się w nowoczesne miasteczko, z pięknymi domkami, kanalizacją, przecięte znakomitą szosą wiodącą w głąb puszczy, na której roi się od osobowych, ciężarowych i traktorowych „Fordów", na rzece planują wodno-płatowce zaopatrzone w motory Forda, a łączące regularną linią lotniczą Detroit z Boa Vista — to musimy przyznać, że pieniądze nie poszły na marne.

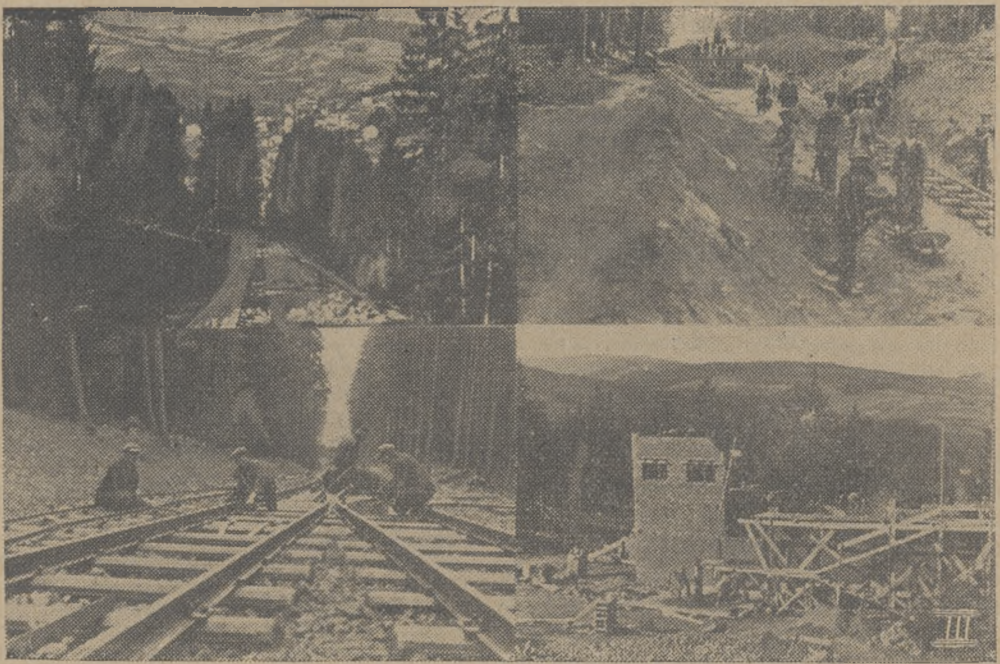
Prace nad trzebieniem puszczy prowadzone są stale naprzód. Próbowano już nawet nacinać drzewa, lecz zgodnie z przepowiedziami tubylców drzewa nie dały soku, gdyż zraniono je w czasie pełni księżyca. Naukowe doświadczenia udowodniły słuszność twierdzenia, że drzewa nacięte podczas pełni nie dają soku. I trzeba się było do tego dostosować.

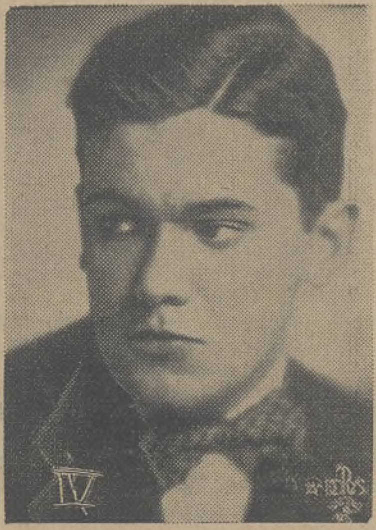
Z biegiem lat (sześć do ośmiu), gdy już będzie można drzewa nacinać, włożone wkłady zwrócą się wielokrotnie, dając jeszcze jeden dowód genialności Henryka Forda.

ŚWIAT NA KLISZY











1. Z TEATRU WOJENNEGO NA DALEKIM WSCHODZIE

Samarytanki chińskie w Nankinie opatrują rannych Chińczyków.

2. WÓDZ REWOLTY ARABSKIEJ W PALESTYNIE

Fanzi Kawadji, nieprzejednany wróg Anglii, dopuszcza się ze swymi bandami aktów terroru i sabotażu, jest jednak nieuchwytny.

3. PIERWSZA W POLSCE KOLEJ GÓRSKA LINOWO-TERENOWA W KRYNICY

Od lewej ku prawej (na górze): rzut oka na panoramę Krynicy, fragment robót ziemnych, (u dołu): montaż mijalni kolei oraz stację górną kolei w stadium budowy.

4. Śp. ZBIGNIEW UNIŁOWSKI

W Warszawie zmarł, przeżywszy 28 lat, śp. Zbigniew Uniłowski. Zmarły należał do najbardziej obiecujących talentów pisarskich najmłodszego pokolenia.

5. NOWY WICEKRÓL ABISYNII

Ks. Aosta, mianowany wicekrólem Abisynii na miejsce Marszałka Graziani'ego.

Zadania Związku Strzeleckiego na Pomorzu

Pogadanka radiowa, wygłoszona 20 listopada b.r. przez T. Seiba, prezesa pomorskiego Okręgu Z. S.

Zadania Związku Strzeleckiego, jako organizacji wyrosłej z tradycyj niepodległościowych i rozwijającej się w atmosferze ideału: wiernej służby Ojczyźnie — polegają na przysposobieniu szerokich rzesz młodzieży przedpoborowej do obrony kraju oraz na wyrobieniu wśród tej młodzieży ducha obywatelskiego. Są one wypływem niezbędnej potrzeby tworzenia takiej siły państwa, któraby po wszystkie czasy gwarantowała nam utrzymanie niepodległości, zdobytej trudem pracowitego życia Wielkiego Marszałka Polski i Jego bohaterskich żołnierzy.

Tworzenie tej siły w ramach Związku Strzeleckiego dokonywa się przez uczenie swych członków sztuki wojskowej, władania bronią, wychowanie fizyczne i wreszcie wychowanie ich „w poczuciu wielkości Ojczyzny, wyrobienia solidarności państwowej, świadomości zbiorowej i jednostkowej odpowiedzialności za losy Państwa".

Zrozumienie zaś owej konieczności czuwania nad zachowaniem naszej niezawisłości we wszystkich jej przejawach i odcieniach nie nastręczy nikomu trudności, ani nie wzbudzi w nikim objekcji, gdy zważymy, jak trudną jest pozycja geopolityczna Polski, jak niewiele posiadamy rubieży z natury obronnych lub jak zawistnym okoleni jesteśmy sąsiedztwem. Zrozumienie tej konieczności stanie się tym gruntowniejsze jeszcze i tym powszechniejsze, jeżeli uprzytomnimy sobie smutne doświadczenia nasze z przeszłości przedrozbiorowej, kiedy to przez otwarte na oścież, a nie bronione przez nikogo, granice Rzplitej — bo „naród" między sobą wówczas o prawa się wadził — wkraczały wojska wrogich, a mocnych sąsiadów, niosąc na bagnetach kajdany niewoli, która przez wiek długi rozpostrzeć tu miała swoje haniebne królowanie.

A spojrzyjmy przy tym na sprawę z naszego pomorskiego stanowiska. Nikt chyba nie zaprzeczy, że ziemia ta nasza, dzierżąc odwiecznie straż nad ujściem Wisły oraz stanowiąc jedyne wierzeje Polski na świat rozległy po przez szlaki Bałtyku — zajmuje wyjątkowe miejsce w organizmie Rzplitej. Tu bowiem ogniskuje się bezpieczeństwo swobodnego rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie i politycznego kraju, tu rozpościera się jego główny bastion obronny przeciw wrogim zakusom z zewnątrz. A nie tajne są nam te zakusy, gdyż i baczenie mamy zaostrzone. Lecz świadomość grożącego nam tu wciąż niebezpieczeństwa poparta być winna stałym pogotowiem obronnym. I oto jednym z najbardziej istotnych zadań Związku Strzeleckiego na Pomorzu jest właśnie stanowić czoło owego pogotowia.

Pogotowie zaś to należy tłumaczyć sobie wybitną aktywnością na odcinku przysposobienia wojskowego, żywotnością w pracy społecznej i obywatelskiej, czynnym uczestnictwem w popieraniu i rozwoju gospodarki narodowej i wreszcie współdziałaniem w wszelkich poczynaniach kulturalno-oświatowych.

Wyrażając rzecz bardziej prosto, obowiązkiem Związku Strzeleckiego na Pomorzu będzie tedy:

1) przygotować sumiennie zastępy młodzieży do służby żołnierskiej i wojskowej służby pomocniczej — gdyż dobry żołnierz jest właśnie konkretnym wykładnikiem owej siły niezbędnej do zachowania nienaruszalności granic państwa i umacniania naszego dostępu do morza;

2) wdrażać członków Związku do służenia społeczeństwu przez twórczy udział w jego życiu gospodarczym i kulturalnym, tworząc w nim zespoły ożywione miłością Ojczyzny i budząc w swym otoczeniu ducha nieustającej ofiarności obywatelskiej na rzecz narodu i państwa.

Efektem podobnego oddziaływania winno być przysposobienie każdego strzelca — poza umiejętnością żołnierską, na wzorowego i świadomego swych powinności obywatelskich członka gromady i gminy, na rzetelnego pracownika w swoim zawodzie, na obywatela, uznającego tę prawdę, że szkoła polska jest dobrodziejstwem jego wsi, że wiara katolicka jest ostoją polskości na tutejszych kresach, że ziemia, którą uprawia, jest niejako widomym śladem znoju i świętych szczątków jego przodków, którzy w interesie Polski ziemię tę krwią swoją użyźniali, że każdy, choćby najskromniejszy i najprostszy warsztat zawodowy, to nie tylko źródło osobistej egzystencji właściciela, ale i wartość narodowa, którą dla pożytku własnego i ogólnego pielęgnować i uczciwie rozszerzać należy, że ze zgody i współpracy wszystkich Polaków rodzi się moc i wieczność Rzplitej, że w poszanowaniu władzy państwowej, zaufaniu do niej oraz w przestrzeganiu jej nakazów tkwi ład wewnętrzny kraju, że wreszcie wszystko to — razem wzięte, przy nieustannym kształceniu umysłu i charakteru wyrobi w nim poczucie godności własnej i wielkości jego narodu.

My wszyscy, mający wpływ na realizowanie zadań Związgu Strzeleckiego, bilansujemy nasze wysiłki dotychczasowe. Jeżeli suma tej pracy nie pokrywa się z wartościami tutaj naszkicowanymi, naprawmy zło, gdy należy, lub usprawnijmy sposoby naszych poczynań.

Ci zaś co z niewiarą albo zgoła niechętnie spoglądają na Związek Strzelecki, niech zanalizują szczegółowo cele tej pożytecznej organizacji. Jeżeli spełnią to uczciwie, wyzbywszy się wprzód wszelkich nieprzyjaznych tendencyj, zmienią niechybnie swój stosunek do Związku Strzeleckiego i z pewnością pobłogosławią jego pracy.

POWIATOWY ZJAZD DELEGATÓW Z. S. POWIATU SZUBIN

W dniu 14-go b. m. w sali Hotelu Centralnego w Szubinie, w obecności Starosty Powiatowego Ob. Dąbrowskiego Józefa, odbył się Powiatowy Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego przy udziale 41 obecnych członków zarządów i delegatów oddziałów.

Po zagajeniu zjazdu i przywitaniu przedstawicieli władz i przybyłych delegatów przez prezesa zarządu Powiatowego Związku Strzeleckiego Ob. Perla Józefa i po oddaniu czci barwom strzeleckim, na przewodniczącego zjazdu obrano Ob. Starostę Dąbrowskiego, równocześnie wybrano sekretarza i 2-ch skrutatorów.

Następnie odczytano protokół z ostatniego zjazdu delegatów.

Najuroczystszym momentem zjazdu było wręczenie „Dyplomów Zasługi" za wybitną pracę w Związku Strzeleckim Ob. Dyr. Kwiatkowskiej Anieli, prezesce oddziału Z. S. żeńskiego Wapienno, Ob. Kluczkowskiemu Józefowi, skarbnikowi oddziału Szubin i Ob. Kręgielskiemu Zbigniewowi, powiatowemu referentowi wychowania fizycznego.

Po złożeniu sprawozdania z pracy za ubiegły okres, który złożyli: Ob. prezes Perl, członkowie zarządu, komisji rewizyjnej i referenci komendy, na wniosek prezesa komisji rewizyjnej, udzielono zarządowi absolutorium.

Krótki lecz treściwy pogląd na pracę Z. S. za czas ubiegły i wskazówki na przyszłość podał Ob. kpt. Olisiewicz, powiatowy Komendant P. W.

W czasie odbytych następnie wyborów zarządu powiatowego, zarząd został jednogłośnie wybrany w poprzednim składzie. Dokooptowano jedynie jako członkinie zarządu powiatowego Ob. Dyr. Kwiatkowską i Ob. Burmistrzową Hauptmannową.

Po skończonych wyborach przewodnictwo objął z powrotem Ob. Prezes Perl, dziękując w imieniu obranego zarządu za dowód zaufania.

Jako następny punkt, uchwalono jednogłośnie przekazywanie 10% wszystkich dochodów oddziałów na rzecz Zarządu Powiatowego.

W końcu krótkie sprawozdanie z działalności i warunków pracy oddziałów złożyli obecni prezesi oddziałów, nad którymi wywiązała się gorąca dyskusja.

Po udzieleniu odpowiednich wyjaśnień przez Zarząd na zapytania, Ob. prezes Perl zamknął zjazd, dziękując obecnym za przybycie.

L. O. P. P.

„PROMIENIE ŚMIERCI"

W prasie codziennej ukazują się od czasu do czasu wiadomości o wynalezieniu w tym, lub innym państwie promieni, zdolnych do zabijania ze znacznej odległości wszystkiego. Najczęściej wiadomości te są po krótkim czasie dementowane.

Periodyczne ukazywanie się wiadomości tego rodzaju świadczy jednak o tym, że od chwili, gdy umilkło echo ostatniego strzału wojny światowej, uczeni i zwykli śmiertelnicy we wszystkich krajach zaczęli głowić się nad wynalezieniem jakiejś nadzwyczajnej broni, która pod względem sprawności zabijania ludzi byłaby znacznie lepsza od obecnie istniejącej.

W jednej z zacisznych i eleganckich kamienic zachodniej części Londynu zamieszkuje już od dawna profesor mechaniki jednej z londyńskich uczelni technicznych Antoni. Aczkolwiek nosi nazwisko włoskie, jest najprawdziwszym Anglikiem.

Właśnie profesorowi Antoniemu udało się, zresztą, jak sam twierdzi, zupełnie przypadkowo, wynaleźć nareszciej najprawdziwsze „promienie śmierci". Pogłoska o tym obiega w Londynie już od dawna. Jednak nic pewnego nie było wiadome, aż do chwili udzielenia przez prof. Antoniego wywiadu kilku dziennikarzom.

— Udało mi się przypadkowo ustalić — oświadczył profesor dziennikarzom — że tak samo, jak dźwięk, każdy preparat chemiczny i każdy gaz posiadają swoją falę, która za pośrednictwem radia może być przeniesiona na każdy punkt kuli ziemskiej. W dalszym ciągu udało mi się ustalić, że tak, jak dla radiofali dźwiękowej, tak samo dla fali, nazwijmy to tak, chemicznej, nie ma absolutnie żadnych przeszkód. Fala przenosząca gaz zabójczy, nie tylko może być przesłana na odległości olbrzymie, lecz przenika również do pomieszczenia, posiadającego ściany chociażby z żelaza i zabija wszystko co żyje.

W dalszym ciągu prof. Antoni powiedział, że po 10 latach wytężonej pracy i po dokonaniu tysięcy doświadczeń udało mu się obecnie skonstruować aparat, nadający te fale, a raczej promienie śmierci.

— Aparat mój — zakończył profesor — posiada jeszcze jedną właściwość. Wysyłane przez niego fale są w stanie zatrzymać funkcjonowanie elektryczności w całym rejonie. N. p. siedząc u siebie w Londynie, jestem w stanie w ciągu niespełna sekundy pozbawić Paryż, Berlin, Moskwę i każde inne miasto światła elektrycznego.

Na początku lata odbyła się wielka próba napowietrznej obrony stolicy Anglii. Między in. dokonane zostało takie doświadczenie: Na znajdującym się w południowej części Londynu lotnisku ustawiono sześć wielkich samolotów, które czekały tylko na rozkaz zaatakowania w powietrzu domniemanego przeciwnika. Piloci siedzą już na swoich miejscach, mechanicy dokonali ostatnich oględzin, pokrowce na kabinach maszynowych zdjęto. Wreszcie rozkaz nadchodzi. Ale... ani jeden z 6 samolotów nie jest w stanie unieść się w górę. Motory nie działają. Po zbadaniu przyczyn specjalna komisja ustaliła, że znajdująca się w zbiornikach samolotów benzyna zawiera pewne ilości wody. A tymczasem benzyna została dostarczona na lotnisko w specjalnych, opieczętowanych przez komisję naczyniach, zaś samoloty, do których ją przelano, strzeżone były przez cały czas przez patrole wojskowe.

Samoloty zostały sparaliżowane przez prof. Antoniego. Umieścił on swój aparat w odległości 5 km od lotniska, na którym znajdowały się samoloty. Kiedy wydano rozkaz startowania, prof. zaczął puszczać fale kwasorodu i wodoczynu w takiej proporcji, że wytwarzały one wodę. Wiadomo bowiem jest, że domieszanie nawet niewielkiej ilości wody do benzyny unieruchamia motory benzynowe, z których właśnie korzystają samoloty.

W ten sposób Anglia posiada dziś broń, która robi z niej najpotężniejsze na kuli ziemskiej państwo, o ile... nie zostanie wynaleziony sposób sparaliżowania prof. Antoniego.

O KOMUNIKACJĘ LOTNICZĄ W ZIMIE

W Warszawie odbyła się w ministerstwie komunikacji 4-ta sesja konferencji aeronautycznej państw bałtyckich i bałkańskich, w której wzięli udział przedstawiciele władz lotniczych: Bułgarii, Estonii, Finlandii, Grecji, Łotwy, Rumunii i Polski oraz sekretarz generalny międzynarodowej żeglugi powietrznej. Przewodniczącym sesji wybrany został delegat Grecji p. Kyriakidis.

Celem konferencji aeronautycznej państw bałkańskich i bałtyckich jest koordynacja prac mających na celu udoskonalenie i zwiększenie bezpieczeństwa linii komunikacji lotniczej przechodzących przez państwa biorące udział w konferencji, a w szczególności służb radiowych i meteorologicznych obsługujących te linie.

Ostatnia sesja ma znaczenie specjalne ze względu na to, że brała w niej udział po raz pierwszy delegacja Finlandii. Wielka część obrad poświęcona była sprawom zapewnienia bezpieczeństwa lotów w zimie, co dla nas ma doniosłe znaczenie wobec decyzji utrzymania komunikacji na liniach zagranicznych „LOT" przez cały sezon zimowy.

Konferencja aeronautyczna państw bałtyckich i bałkańskich jest instytucją międzynarodową o charakterze stałym, swe sesje odbywa corocznie. Stały sekretariat tej instytucji mieści się w Polsce. Sekretarzem jest obecnie mgr Zbigniew Racięski z ministerstwa komunikacji.

11 NOWYCH SAMOLOTÓW LOPP WE LWOWIE

Na lotnisku lwowskim w Skniłowie odbyła się uroczystość przekazania aeroklubowi lwowskiemu samolotów, ofiarowanych przez okręg wojewódzki LOPP w liczbie 11 aparatów szkolnych i treningowych. Pięć samolotów ofiarowała dyrekcja, urzędnicy i robotnicy koncernu naftowego „Małopolska", jeden ofiarowany przez fabrykę czekolady „Branka", jeden przez lwowski obwód kolejowy LOPP, dwa przez społeczeństwo śląskie, zorganizowane w katowickim okręgu LOPP i dwa ofiarowane przez zarząd główny LOPP z funduszów, uzyskanych od kolektorów loterii państwowej.

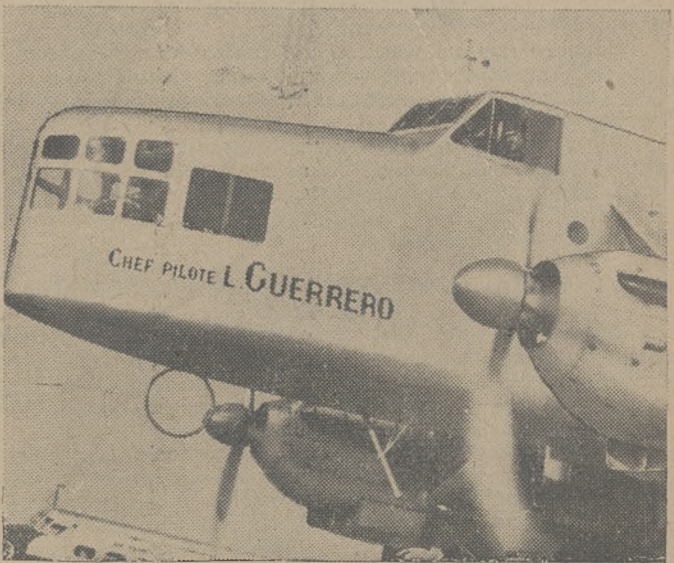
NAJWIĘKSZY DWORZEC LOTNICZY W EUROPIE

W obecności prezydenta Francji Lebruna, wielu ambasadorów i attaches lotniczych francuski minister lotnictwa Cot dokonał w Le Bourget otwarcia nowego dworca lotniczego, będącego największym w Europie.

NIEMIECKI LOTNIK SZYBOWCOWY ZILLER

osiągnął na swym szybowcu „Kranich" wysokość 4900 m ponad poziom morza. Ostatni rekord światowy wynosi 2276 m ponad poziom morza.

REKORD LOTNIKA CODOSA



Znany lotnik francuski Codos, dokonał na samolocie „Chef pilote Guerrero" śmiałego przelotu z lotniska paryskiego Le Bourget do Buenos-Aires. Olbrzymią tę przestrzeń przeleciał Codos w 52 godzinach i 15 minutach, bijąc dotychczasowy rekord długości lotu na tej trasie o 16 godzin. Z Buenos-Aires Codos odleciał do Santiago de Chile, dokąd szczęśliwie przybył.

Na zdjęciu naszym Codos na chwilę przed startem.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe

KOLEJARZE GRUDZIĄDZCY NA CZELE OKRĘGU POMORSKIEGO W PRACY WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO

Planowa i systematyczna praca prowadzona przez sekcję wychowania obywatelskiego w ognisku KPW w Grudziądzu w okresie ostatniego roku wysunęła ognisko na pierwsze miejsce spośród 76 ognisk całego Pomorza. Jak wykazał odbyty w dn. 7 b. m. w sali KPW w Grudziądzu zjazd referentów wychowania obywatelskiego i sekretarzy większości ognisk pomorskich z DOKP Toruń w liczbie około 100 osób — ognisko kolejarzy grudziądzkich w pracy wychowania obywatelskiego wśród kolejarzy wprowadziło wszystkie czynniki jakie na podstawie uprzedniego przestudiowania środowiska grudziądzkiego, należało uruchomić, aby usunąć wady tego środowiska i wprowadzić czynnik państwowo-twórczy do wychowania obywatelskiego kolejarzy. Obecnie czynne już w całej pełni zespoły pogłębiają swą pracę i organizacja konsoliduje się przez wewnętrzne zespolenie; na ten moment zwłaszcza zwrócił uwagę podczas trzygodzinnych obrad p. Gierszewski, prelegent zarządu okręgu KPW z Torunia, wskazując właśnie na ognisko grudziądzkich kolejarzy, którzy w swej pracy uchwycili właściwy cel. Po obradach, które trwały od godz. 12 do 15 i wspólnym obiedzie, nastąpiła prezencja zespołów wchodzących w skład sekcji wychowania obywatelskiego ogniska grudziądzkiego, czyli tak zwany popisowy wieczór kapewiacki.

A więc przed bardzo licznie zebraną publicznością popisał się chór „Sygnał" — który wraz z towarzyszeniem orkiestry odśpiewał szereg pieśni kaszubskich. Zespół dramatyczny, pod reżyserią pani Marii Madanowej i z jej udziałem odegrał „Werbel domowy", przy czym wykonawczyni głównej roli i reżyserka zbierała frenetyczne oklaski za swój piękny śpiew i mistrzowsko odtworzoną rolę Bombaliny.

Inne osoby, mianowicie Brzeska, Żołnowska, Ochman, Zawadzki i Karpiński wywiązali się bez zarzutu, wykazując tym głębokie zamiłowanie do sztuki i obywatelskie nastawienie przez oddanie wolnego czasu dla dobra ogółu, zupełnie bezinteresownie, zwłaszcza jeżeli się zważy, że aktorami są ludzie pracy fizycznej, często nędznie wynagradzani.

Jeżeli dodamy jeszcze deklamację „Lokomotywa" Tuwima przez Jerzykowską, oraz ładnie zatańczony mazur przez 8 uroczych kapewiaczek z zespołu tanecznego — będziemy mieli wyobrażenie o całości przedstawienia.

Ponadto referent wych. obyw. p. Jaromiński wygłosił w pięknie utrzymanej formie wrażenia uczestników i swoje podczas pobytu w Wilnie wycieczki kolejarzy w dniach 16, 17 i 18 października b. r.

Na zjeździe obecny był przedstawiciel zarządu głównego KPW z Warszawy p. Bułynko, dalej z zarządu okręgu z Torunia przybyli panowie: mgr Matejski, Gojżewski, Kwaśniewski, Przybylski, Kminikowski i Auguściński. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

WYNIKI PRACY KOLEJARZY NA POLU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Minął sezon letni i jesienny, sezon intensywnej pracy kolejarzy grudziądzkich na równi z innymi organizacjami — w dziedzinie wychowania fizycznego. Kolejarze grudziądzcy w tegorocznych zawodach zdobyli cały szereg nagród, odnieśli piękne sukcesy.

Pragnąc, aby szerszy ogół kolejarzy zachęcić do pracy nad sobą w kierunku wychowania fizycznego, aby jak najlepiej poinformować ogół ozdobytych sukcesach — Kolejowe Przysposobienie Wojskowe zorganizowało w dniu 21 listopada b. r. specjalną wieczornicę sportową, podczas której wygłoszono okolicznościową prelekcję oraz rozdano nagrody zdobyte w roku bieżącym.

JAK KOLEJARZE W GRUDZIĄDZU OBCHODZILI ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Na apel Ministra Spraw Wojskowych aby młodzież obojga płci i organizacje społeczne wzięły udział w defiladzie wraz z wojskiem, pośpieszyli również i kolejarze, zorganizowani w Kolejowym Przysposobieniu Wojskowym. W dniu 11-go listopada b. r., kolejarze zebrani na dworcu, uformowali pochód w liczbie około 200 osób, na czele kroczyło 5 pocztów sztandarowych, dalej młodzież i starsi kolejarze. Pochód skierował się nad Wisłę, gdzie wysłuchano mszy polowej i przemówienia p. gen. Sawickiego, oraz wzięto udział w defiladzie.

Wieczorem odbyła się akademia, na której okolicznościowe przemówienie do młodzieży kolejowej wygłosił p. mjr Piątkowski, nawołując młodzież do współpracy z wojskiem. Licznie zebrana młodzież i starsi kolejarze gorącymi oklaskami dziękowali prelegentowi za uświadomienie swym przybyciem akademii urządzonej przez ognisko K. P. W.

Po przemówieniu chór K. P. W. „Sygnał" odśpiewał „Gaude Mater Polonia" oraz wiązankę pieśni. Na dalszy program akademii złożyły się okolicznościowe deklamacje i inscenizacje wykonane przez młodzież kolejową.

Pięknie wypadła deklamacja młodziutkiej Tomaszewskiej „O Polskim Żołnierzu".

Na zakończenie szereg pieśni wojskowych odśpiewała p. Madanowa. Akompaniował p. dr Frendel, któremu na tym miejscu składa Ognisko podziękowanie.

Po zakończonej akademii odbyła się zabawa taneczna.

WYSTĘPY KOLEJOWEGO CHÓRU „SYGNAŁ" W BRODNICY

Chór Kolejowy „Sygnał", jako jeden z czynników wychowania obywatelskiego — odgrywa ogromną rolę wychowawczą w życiu kolejarzy grudziądzkich. Założony w 1933 roku przez pracownika Kuberę, liczy obecnie 50 członków i przez pięciolecie swej pracy dał się poznać szerszemu ogółowi społeczeństwa grudziądzkiego przez szerzenie piękna pieśni polskiej w swych występach, czy to w teatrze miejskim, czy też w świetlicy K. P. W., również i w częstych występach poza Grudziądzem. W dniu 20 listopada r. b. chór „Sygnał" bawił w Brodnicy, gdzie wystąpił wspólnie z tamtejszym chórem „Moniuszko". Pod dyrekcją p. Osińskiego chór rokuje doskonałą przyszłość, a pięknym odśpiewaniem pieśni zadowoli z pewnością każdego.

Zw. Strzelecki

UCZCZENIE PAMIĘCI BOHATERA WŁOSKIEGO

W niedzielę, dnia 14 listopada b. r. odbyła się w Włocławku podniosła uroczystość uczczenia pamięci bohaterskiego Włocha — pułkownika Stanisława Bechie'go, który jako ochotnik brał udział w walkach podczas powstania 1863 r. Operując w rejonie m. Włocławka płk Bechie, jako dowódca oddziału partyzanckiego, został przez Rosjan wzięty do niewoli i rozstrzelany na polu pod miastem.

Na miejscu bohaterskiej śmierci pułk. Bechie'go zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych i wojskowych, Zarząd i członkowie miejscowego koła Zw. Legionistów, przedstawiciele organizacyj społecznych i liczne rzesze publiczności. W wielkim czworoboku ustawiła się kompania honorowa miejscowego pułku piechoty ze sztandarem i orkiestrą, kompania sztandarowa Związku Strzeleckiego, kompania sztandarowa Związku Rezerwistów, Straż Pożarna, kompania Zw. Peowiaków i hufce szkolne.

Po przeglądzie zgromadzonych oddziałów, dokonanym przez D-cę Garnizonu ppłk. Sudoła, wygłosił przemówienie Prezydent miasta Włocławka p. Mystkowski, obrazując bohaterskie dzieje płk. Bechie'go, jego udział w powstaniu 1863 r. i zaszczytną śmierć w obronie swej drugiej Ojczyzny — Polski. Po przemówieniu 1-minutową ciszą uczczono pamięć bohatera. Głucho zagrzmiały werble, oddziały sprezentowały broń. Z miejsca, na którym rozstrzelano płk. Bechie'go, pobrano garść przesiąkniętej jego krwią ziemi, która przez specjalną delegację Zw. Legionistów została odwieziona do Warszawy, skąd w ozdobnej urnie zostanie wysłana do rodzinnego miasta zmarłego, słonecznej Florencji, by spocząć pod pomnikiem bohatera. Pamięci wielkiego syna Italii poświęcono w świetlicach strzeleckich specjalne pogadanki.

WYSTAWA ROBÓTEK ODDZIAŁU ŻEŃSKIEGO Z. S. SZUBIN



W dniu 14-go b. m. miejscowy oddział żeński urządził wystawę robót ręcznych. W otwarciu wystawy wzięli udział: Pan Starosta Powiatowy Dąbrowski, Kierowniczka Pracy Kobiet Z. S. Ob. Dąbrowska, Powiatowy Komendant P. W. p. kpt. Olisiewicz, Pan Burmistrz Barczyński, Pan Komisarz P. P. Młodowicz oraz przedstawiciele Zarządu Powiatowego i Komendy Z. S., jak również miejscowych oddziałów męskiego i żeńskiego.

Wystawiono około 150 eksponatów. Wystawę zwiedziło przeszło 300 osób.

Wystawa bardzo udana robiła na zwiedzających miłe wrażenie i była przeglądem pracy naszych strzelczyń, które pracując skromnie, bez rozgłosu, potrafiły pod kierownictwem referentki robót Ob. Olisiewiczowej i obecnej komendantki Ob. Koszałkowskiej stworzyć prawdziwe arcydzieła kunsztu hafciarskiego.

Wpływ kasowy z wolnych datków wyniósł 23.30 złotych.

SPRAWOZDANIE Z PRACY NA TERENIE POWIATU GRODZKIEGO GRUDZIĄDZ ZA CZAS OD 1 LISTOPADA 1936 ROKU DO 31 PAŹDZIERNIKA 1937 ROKU

Praca żeńska na terenie miasta Grudziądz za rok wyszkoleniowy od 1 listopada 1936 r. do 31 października 1937 r. dała wynik dobry. Zważywszy wielkie trudności tak od wewnątrz jak i zewnątrz przyznać trzeba bezstronnie, że zrozumienie haseł ideowo-organizacyjnych, jak i haseł o napięciu społeczno-obywatelskim, zostały przez orlęta żeńskie, jak i strzelczynie w wysokiej mierze udowodnione wysiłkiem i wynikami pozytywnymi.

Praca w myśl założeń władz przełożonych została uwzględniona w działach dających pewne gwarancje realizacji.

Przerobiono więc w kursach strzelectwo, łucznictwo, wych. obyw. i kurs robót trykotarskich — zajęcia z tych działów odbywały się tak teoretycznie jak i praktycznie.

Z działu strzelectwa stawało do zawodów, jak i do strzelania „10 strzałów ku chwale Ojczyzny" 35 strzelczyń i orląt ek, kilka strzelczyń uzyskało odznakę strzelecką, 2 odznakę strzelecką srebrną, 1 odznakę strzelecką srebrną na stałe.

W wych. obywatelskim i społecznym uwzględniono przede wszystkim nastawienie w duchu zagadnień obrony państwa i wiązania ideowego z armią.

Stąd też wypłynęła realizacja praktyczna w zorganizowaniu kilku bardzo udanych wieczorów świetlicowych dla poszczególnych pułków, jak i dla chorych żołnierzy w Filii Wojskowego Szpitala. Urządzono między innymi przedstawienie gwiazdkowe dla chorych żołnierzy, akademię w dniu 18 marca z okazji imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Wieczorek tańców i pieśni polskich w Domu Żołnierza, udział orląt i strzelczyń w przedstawieniu 65 p. p. oraz udział w festynie z okazji święta pułkowego 65 p. p. Strzelczynie wykonały w świetlicy w okresie zimowym 20 rękawic wraz z pokrowcami w postaci daru na F. O. N. Na cmentarzu wojskowym żeński Z. S. utrzymywał i pielęgnował grób powstańca ś. p. Jana Cholewicza oraz z okazji dnia Wszystkich Świętych i Zaduszek strzelczynie i orlęta uporządkowały 24 groby żołnierskie. Na tym miejscu należą się wyrazy gorących słów podzięki p. inspektorowi Wodwudowi, który zawsze ustosunkowany bardzo życzliwie do naszej pracy, oddawał kwiaty do ozdoby grobów całkiem bezinteresownie. Strzelczynie i orlęta brały udział w wszystkich lokalnych obchodach z okazji świąt narodowych i państwowych oraz w zbiórkach na cele społeczne.

W ramach życia towarzyskiego zorganizowano kilka udanych wieczorków towarzyskich, opłatek i święcone oraz zabawę kostiumową pod protektoratem p. generałowej Sawickiej, która to impreza cieszyła się dużym powodzeniem. Orlęta zorganizowały poza tym bezpłatnie przedstawienie w Domu Żołnierza z okazji św. Mikołaja dla 500 dzieci rodzin bezrobotnych, rozweselając tą godziwą rozrywką smutną dolę dzieci biednych rodzin. Wydział Pracy Kobiet dopomógł 3 swoim członkiniom moralnie i materialnie do stworzenia egzystencji.

W dziale propagandowym zorganizowano kilka ognisk i wycieczek.

Dział wych. fizycznego napotyka stale na duże trudności realizacyjne, stąd praca na tym odcinku przedstawia się na ogół mało pozytywnie.

W okresie letnim kilka orląt i strzelczyń wzięło udział w obozach w. f. i p. w. w Rozewiu i Garczynie, oraz z kadry 3 członkinie przeszły wyszkolenie na kursach w Toruniu i Poznaniu, a organizowanych przez Okręgowy Urząd WF. i PW.

Na szczeblu powiatu kierował akcją organizacyjno-wyszkoleniową Wydział Pracy Kobiet, który z powodu zmian personalnych został mocno zdekompletowany. Niestety sprawa ta i nadal wygląda bardzo niekorzystnie z powodu braku pań inteligentnych, któreby mogły tu oddać duże zasługi w dziale społecznym na stanowiskach kierowniczych, na razie pracują tylko 2 panie, żona inspektora szkolnego p. Sicińska — Komendantka powiatowa oraz p. Maniewska — żona urzędnika. Funkcje Kmdtki hufca orląt i komendantek oddziałowych pełniły z dużym nakładem pracy i poświęcenia ob. Bartkowska Monika, Drogoszewska Honorata, Krefftówna Jadwiga.

Żeński Z. S. pracując w niezmiernie trudnych warunkach terenowych jest jednak otoczony gronem szczerych przyjaciół. Między innymi należy wymienić p. starostę pow. Aleksandra Klotza, panów dowódców pułków płk. Izdebskiego, Cieślaka i Andruszewicza, p. prezesa płk. Simona, p. generałową Sawicką, p. dyr. Monop. Tyton. inż. Dzbańskiego, p. insp. Wodwuda, p. kpt. Praskiego, kpt. Winiarza i byłego prezesa Koła przyjaciół Z. S. p. dyr. Kossjora, któremu też strzelczynie z okazji jego wyjazdu wręczyły piękną wiązankę kwiatów z okolicznościową dedykacją.

Ze względu na wzniosłe cele, jakim służy Związek Strzelecki we wszystkich przejawach swego życia organizacyjnego, zasługuje wytrwała praca żeńskiej gromady strzeleckiej w Grudziądzu na szczere słowa uznania i poparcie.

O. Z. N.

PRACE O. Z. N. NA TERENIE POMORZA

Oddział toruński Obozu Zjednoczenia Narodowego rozwinął ostatnio bardzo energicznie akcję organizacyjną na swoim terenie. Po ostatnim zebraniu dyskusyjnym w Dworze Artusa, na którym powzięto szereg uchwał i rezolucyj, obecnie odbywają się zebrania zespołów, których jak wiadomo, znajduje się w Toruniu 56.

W ostatnich dniach zawiązała się sekcja robotnicza OZN., a w najbliższym czasie Pomorskie Zjednoczenie Organizacyj Zawodowych przemianowane zostanie na Oddział Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych. Ponadto przystąpiono już do zorganizowania sekcji dla spraw kobiecych, która obejmie organizacje kobiece, działające na terenie Torunia. Sekcją tą zainteresowały się liczne stowarzyszenia kobiet, które zgłosiły gotowość przystąpienia do OZN.

Federacja

OTWARCIE ŚWIETLICY P. Z. O. O.

Dnia 20 b. m. odbyło się w Toruniu przy ul. Strumykowej nr 1 poświęcenie i otwarcie świetlicy-gospody Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Świetlica ta powstała z inicjatywy zarządu głównego Federacji przy poparciu Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy. Celem świetlicy jest skupienie kombatantów na tutejszym terenie dla celów kulturalno-społecznych. Ponadto będą tu wydawane obiady w liczbie około 100 dziennie dla niezamożnych członków po cenach minimalnych. Kierownikiem świetlicy jest przewodniczący sekcji kulturalno-społecznej P. Z. O. O. płk Kończakowski.

Na wstępie uroczystości prezes PZOO p. nacz. Grzanka wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował znaczenie nowootwartej świetlicy dla ruchu kombatanckiego, po czym aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Kozłowski, wygłaszając przy tym okolicznościowe przemówienie.

Uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem.

GÓRA WŁADYSŁAW

I BOKS coś znaczy

Franek, mój najlepszy kolega, zapragnął zostać dobrym sportowcem. Mało powiedzieć zapragnął, gdyż on poprostu uparł się, że zostanie sportowcem. Wszystko jedno: boks, czy piłka, oszczep czy dysk.. bodaj być na ringu czy to stadionie i to nie ostatnim...

Cóż było z nim robić. Zebraliśmy się na naradę, bo przecież jakoś nie mogłem w to uwierzyć, by ten elegancki kolega mógł tak nie przebierać w różnych gałęziach sportu, by mógł na przykład zostać bokserem. Jakto? On ze wszystkimi własnymi zębami, z proporcjonalnym nosem — przypuszczałem, że nie zgodzi się nigdy na to, by mógł ktoś na niego palec podnieść, a cóż dopiero skórzaną rękawicę.

Radzimy i radzimy, powiadam mu, że nadzwyczaj podoba mi się tenis, ping-pong, sport łyżwiarski, ale kolega Franek stale mówi, że to mu nie odpowiada. Tenis niby za drogi, pingpong dla dzieci, a na łyżwy go nie stać. Zresztą — mówi do mnie — co tu dużo gadać, czuję dużo „krzepy" i chcę zostać bokserem...

Starałem się go przekonać, że to nie jest sport dla niego, że szkoda jego zębów, ale perswazje moje nic nie pomogły. Zapalił się chłopak do boksu na meczu „Czarni" contra „Siła" i od tego czasu sen o boksie jak wieczna mara był na jego powiekach. Nie byłem wprawdzie na tym meczu, lecz z tego co mi Franek opowiedział, wynikało, że najwięcej podobało mu się, kiedy tysięczny tłum publiczności oklaskiwał zwycięzcę w wadze średniej, dzielnego boksera, znanego z piekielnych sierpów, Edka Alfonsiaka. Podczas opowiadania o tym spotkaniu o mało nie byłem znokautowany, gdyż Franek skakał jak fryga, walił w prawo i w lewo, demonstrując walkę Edka z przeciwnikiem, przy czym dostał mi się szereg lewo-sierpowych, prostych i jeden potężny „kujawiak". Nie wiele brakowało, bym się zwalił jak długi na podłogę. Wyzwałem go od chamów, zabijaków i innych łajdaków, a on starał mi się tłumaczyć, że to niby tylko miał być pokaz tej walki, którą widział podczas ostatniego meczu. Wściekłość mnie ogarnęła i pomyślałem sobie — zostań baranie bokserem, niech na tobie zademonstruje ktoś te ciosy, którymi ty się na mnie popisywałeś. Przekonasz się na własnej skórze, jak wyglądają twoje oporkiety, którymi wytrąciłeś mi nos z nasady. To też dalsze nasze narady potoczyły się w atmosferze przyjaznej dla tej gałęzi sportu. Trzebaby było tylko teraz nad tym się zastanowić, do którego klubu winien Franek wstąpić. Oczywiście, że szybko zostało ustalone, iż „Siła" jest najodpowiedniejszym klubem. Jakoś Frankowi sama nazwa klubu przemówiła do przekonania. Czuję — jak mówił — że i ja mam dużo siły i wstydu klubowi tej nazwy nie przyniosę.

Postanowienie swe niedługo zrealizował. Wszystkie wieczory spędzał na treningu. Tam dopiero oczy otworzyły mu się na boks. Przekonał się, że siła nie wystarczy, by być dobrym bokserem. Owszem, bez siły nie ma boksera, ale umiejętne krycie, uniki, „czarowanie" przeciwnika odgrywa pierwszorzędną rolę. Ruchy jego początkowo były mało elastyczne. Na sali, gdzie trenował, poruszał się jak słoń, a tu trzeba było ze siebie zrobić baletnicę. Nie mógł też początkowo zrozumieć, po jakie licho jego koledzy w czasie treningu skakali jak koguty, kiedy wystarczy gdy on wyciągnie swoją prawicę, a przeciwnik zwali się niby kłoda na podłogę. Później jednak zrozumiał to dobrze, kiedy przyszło do próbnej walki z instruktorem. Wszystkie ciosy naszego Franka zostały sprytnie przez instruktora w porę udaremnione. Jemu natomiast samemu dostał się szereg nieodparowanych ciosów i w rezultacie przez częste lądowanie rękawic na nosie, dużo krwi z niego pociekło. To też po treningu, idąc do domu, mocno głowił się nad tym, czy aby nie wypisać się z klubu.

Sama myśl o tym, że ja mu to kiedyś odradzałem, podrażniła jego ambicję i za wszelką możliwą cenę postanowił przynajmniej raz stoczyć prawdziwą walkę na ringu, kiedy to nie będzie potrzebował się z tym liczyć, kto z nim walczy. Bo przecież nie wypadało całą siłą walić instruktora, a to będzie mógł uczynić walcząc z „prawdziwym" przeciwnikiem.

Akurat w miesiącu listopadzie przypadł termin rewanżu przeciwko „Czarnym".

Wystawiono we wszystkich wagach tych samych zawodników, którzy brali udział w meczu z tym klubem. Franek nie miał nawet aspiracyj, by mógł walczyć. W jego wadze średniej szedł znany, rutynowany bokser, którego on żadną miarą nie mógłby zastąpić. Na meczu postanowił być, aby swoich dopilnować stałym dopingowaniem.

Na parę minut przed meczem wydawało mu się, że wszystko jest w porządku, aż tu przy wadze okazało się, że Edek Alfonsiak nie strenował wagi. „Siła" w tej wadze miała oddać punkty walkowerem. Tego już za dużo było Frankowi. Postanowił za wszelką cenę sam stoczyć walkę. Chociaż z góry stał na przegranej (jak przynajmniej przypuszczał) pozycji, to jednak nie wypadało dobrowolnie punktów oddawać.

Zgłosił się do kierownika zawodów i po dłuższych pertraktacjach wymógł pozwolenie. Wpadł następnie do szatni, ubrał strój sportowy — koledzy pomogli mu nałożyć rękawice i niedługo zgłosił się u instruktora.

Do jego walki było jeszcze sporo czasu, gdyż dopiero co rozpoczęła się walka w wadze piórkowej. Był tak szalenie podniecony, zdenerwowany i przejęty do tego stopnia, że kiedy koledzy tłumaczyli mu, jak powinien walczyć, to oburknął im słowami, których tu nie sposób powtórzyć. Każda minuta czekania wydawała mu się godziną, a z każdą chwilą czekania budziło się w jego duszy pragnienie walki. Walka do upadłego, bodaj zwyciężyć — taka myśl nurtowała w jego mózgownicy. Jak nie słuchał rad kolegów, tak słowa instruktora poprostu wyłapywał. Brzmiały one spokojnie i dodawały mu dużo otuchy. Według tych słów, wszystko winien w walce stawić na szalę trzeciej rundy, gdyż siląc się w pierwszej czy drugiej, mógłby bardzo łatwo się wypompować lub nadziać. Przypomniał sobie wszystko o kryciu, o unikach, wiedział, że chwila zapomnienia, a może być wyliczony.

Wreszcie zbliżył się i czas walki... Przez dużą tubę zapowiedziano wyraźnie, że w miejsce Edka stoczy walkę młody bokser. Po raz pierwszy z ringu padło jego nazwisko, a on już w tym czasie siedział na stołku oparty o linę. Starał się popatrzeć na publiczność, jednak przed oczyma miał tylko morze głów. Nie słyszał nawet drwin różnych kibiców, którzy radzili by przygotował sobie worek na „gnaty" i zęby. Jeden z jego zaufanych kolegów przeprowadzał mu masaż ciała.

Nareszcie dał się słyszeć gong...

Sędzia ringowy pouczył jego i przeciwnika o prawidłowej walce.

Franek, kryjąc żołądek łokciami, starał się atakować przeciwnika w walce tylko wtedy, kiedy wyczuł odpowiedni moment. Padły pierwsze uderzenia, które Franka jakoś oprzytomniły. Poczuł siłę i chęć walki. Wpadł na przeciwnika jak tur, waląc go niemiłosiernie. Ciosy, mówiąc nawiasem, nie były tak groźne, gdyż nie zawsze były celne...

Publiczność zawyła... Dało się słyszeć szereg różnych głosów w sensie:

„Kończ z tym „gagatkiem" ze „Siły"; patrz jak ten młodzik szyje powietrze i łapie punkty. Poślij go w krainę marzeń"...

Franka głosy te doprowadziły do wściekłości... Postanowił lepiej walić. Cóż, kiedy silny cios przeciwnika w żołądek mocno go osłabił i pewnie od k. o. uratował go tylko gong.

Szybko dano mu wody i zrobiono masaż. Powoli przyszły mu siły. Cieszył się tym, że przetrzymał pierwszą rundę z takim rutynowanym przeciwnikiem.

Psiakrew... i drugą przetrzymam... (takie było dalsze postanowienie Franka). To też w drugiej rundzie oberwał lanie, jakiego mu własny ojciec nigdy nie dał. Rundę jednak przetrzymał. Bił też... a dowodem tego było mocne wyczerpanie przeciwnika.

Przeliczył się ten renomowany rutyniarz... takie były słowa Franka. W trzeciej rundzie publiczność była już po jego stronie. To dodało mu dużo otuchy. Walił jak w worek — co mu się dosyć udawało, gdyż przeciwnik go nie doceniał. Był nawet moment, że tak zachwiał się, iż nie wiele brakowało mu, by rozpocząć liczenie. Franek tego nie umiał należycie wykorzystać, co pozwoliło przeciwnikowi zupełnie groggy przyjść do siebie.

Ostatnia runda należało w całości do Franka. Gong, który dał się słyszeć, był tylko przeszkodą w odniesieniu całkowitego sukcesu...

Czekał, spoglądając śmiało na publikę, na orzeczenie sędziów. Nawet nie przypuszczał, że ta sama tuba zapowie, iż walka jest nierozstrzygnięta... Przecież walczył po raz pierwszy na ringu i potrafił uratować punkt dla klubu.

Koledzy znieśli go prawie na rękach z ringu... Po drodze wszyscy mu gratulowali...

Oczywiście, że i ja podszedłem do mego kompana, uścisnąłem mu mocno spoconą prawicę. On natomiast spoglądał dumny na mnie i z oczu jego mogłem wyczytać: „a widzisz, nie mówiłem ci, że i boks coś znaczy"...

Na straży zdrowia i sportu

Najciekawsze wiadomości sportowe

POMORZANIE — NAJLEPSI. NAJLEPSZE WYNIKI LEKKOATLETYCZNE MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

W ostatnim numerze tygodnika „Sport Szkolny" znajdujemy ciekawą listę — dziesięciu najlepszych lekkoatletów spośród młodzieży szkół średnich za sezon ubiegły.

Z listy tej wyjmujemy najlepszych 5 wyników w każdej konkurencji, uzyskanych przez młodzież szkolną, a mianowicie:

60 m — 1) Raduch (Ostrowiec) 6,8 sek., 2) Omarski (Grodzisk Wlkp.) 7,1, 3) Bretsznajder (Kutno) 7,2, 4) Skorupski (Ostrowiec) 7,2, 5) Stachowiak (Kościan) 7,2 sek.

100 m — 1) Stanisławski (Grudziądz) 11,2, 2) Pieńkowski (Poznań) 11,3, 3) Ogrodowczyk (Leszno) 11,3, 4) Wójcik (Mińsk Maz.) 11,4, 5) Omarski (Grodzisk Wlkp.) 11,4 sek.

200 m — 1) Stanisławski (Grudziądz) 22,7, 2) Bogdan (Skierniewice)) 24,2, 3) Popławski (Łowicz) 24,4, 4) Knopkiewicz (Grudziądz) 24,5, 5) Paderewski (Grudziądz) 24,6 sek.

400 m — 1) Konopnicki (Grudziądz) 55,3, 2) Wojciechowski (Grudziądz) 55,4, 3) Paderewski (Grudziądz) 56 sek., 4) Machucke (Grudziądz) 56,3, 5) Grabowski (Skierniewice) 57,2 sek.

800 m — 1) Wojciechowski (Grudziądz) 2:13,2 min., 2) Konopnicki (Grudziądz) 2:14,7, 3) Popiołek (Kościan) 2:15,1, 4) Czarnowski (Grudziądz) 2:15,1, 5) Siemiątkowski (Poznań) 2:19,3 min.

1500 m — 1) Tydelski (Grudziądz) 4:29,8, 2) Olszewski (Starogard) 4:37, 3) Wojciechowski (Grudziądz) 4:37,6, 4) Czarnowski (Grudziądz) 4:38, 5) Mogetycz (Białokrynica) 4:38,8 min.

Wzwyż — 1) Mokszki (Grudziądz) 175 cm, 2) Kaldonek (Chorzów) 167,6, 3) Reiske (Chorzów) 167,5, 4) Gabsiewicz (Wilno) 167, 5) Siemiątkowski (Poznań) 166 cm.

W dal — 1) Kowalewski (Dubno) 649 cm, 2) Bobek (Wilno) 628, 3) Oleszczuk (Wilno) 627, 4) Kucharski (Grudziądz) 624, 5) Kołczewski (Grudziądz) 622 cm.

NOWY REGULAMIN POS.

Rada naukowa w. f. zapoznała się z opracowanym przez PUWF i PW nowym regulaminem POS, który uznała za duży krok naprzód.

Nowy projekt wprowadza następujące zasadnicze zmiany:

1) ustala konieczność zaprawy przed próbą,

2) rozróżnia 2 stopnie odznaki: powszechną dla średniosprawnych, o „minimach" podobnych do obecnie obowiązujących, wyższej sprawności, której zdobycie wymaga spełnienia znacznie trudniejszych warunków,

3) obniża dolną granicę wieku kandydatów do lat 13,

4) upraszcza i przyśpiesza procedurę przyznawania odznaki.

Zmiany te nie będą powodowały utraty praw już nabytych.

PUWF i PW czyni starania, aby nowy regulamin uzyskał jak najrychlej moc obowiązującą i mógł być stosowany już od 1 kwietnia 1938 r.

KLASYFIKACJA WYNIKÓW LEKKOATLETYCZNYCH W EUROPIE

Na podstawie fińskich obliczeń (tabeli wieloboiowej) IKC publikuje ciekawe zestawienie wyników lekkoatletów polskich w porównaniu do wyników europejskich.

Spośród naszych najlepszych, ani jeden nie przekroczył 1000 punktów, choć w roku ubiegłym było ich kilku.

Kucharski, kroczący na czele elity polskiej, za wynik 1.52,4 na 800 m, otrzymuje 989 pkt.

Ta ilość punktów kwalifikuje go zaledwie na 80-te miejsce w tabeli wyników europejskich.

Oto lista dziesięciu najlepszych Europy:

1) O'Callaghan (Irlandia) młot 60,57 m — 1182 pkt., 2) Jaervinen (Finlandia) oszczep 76,47 m — 1155 pkt.; 3) Attervall (Szwecja) oszczep 75,10 m — 1122 pkt.; 4) Nikanen (Finlandia) oszczep 74,78 — 1114 pkt.; 5) Finlay (Anglia) 110 płotki 14,1 — 1099 pkt.; 6) Sörlie (Norwegia) dysk 51,57 m — 1091 pkt.; 7) Hein (Niemcy) młot 57,22 m — 1088 pkt.; 8) Kotkas (Finlandia) dysk 51,27 m — 1081 pkt.; 9) Salminen (Finlandia) 10.000 m — 35.05,6 m — 1070 pkt.; 10) Woelke (Niemcy) kula 16,26 m — 1065 pkt.

Na dalszych miejscach znajdują się: Long (Niemcy) w dal 7,90 i Müki (Finlandia) 5000 m 14.28,8 po 1060 pkt.; Sjöstedt (Finlandia) 110 pł. 14,3, Brown (Anglia) 400 m 47,2 itd.

W poszczególnych konkurencjach większą ilość punktów od najlepszego Polaka — Kucharskiego — uzyskało w Europie: w setce 10 zawodników, na 200 m — 1, na 400 m — 5, na 800 — 4, na 1500 — 12, na 5000 m — 10, na 10.000 m — 4, na 110 pł. — 4, w skoku w dal — 1, wzwyż — 4, w trójskoku — 1, w kuli — 5, w dysku — 8, w oszczepie — 5 i w rzucie młotem 6 zawodników.

JAPOŃCZYCY MAJĄ JUŻ PLAKAT CHOCIAŻ OLIMPIADA W TOKIO JEST CIĄGLE NIEPEWNA

Rozpisany przez japoński komitet olimpijski konkurs na plakat propagandowy igrzysk olimpijskich 1940 r. dał bogaty plon. Zgłoszono 1922 projekty.

Wybór padł ostatecznie na projekt młodego malarza japońskiego Norio Kurodas. Projekt ten przedstawia wojownika starojapońskiego w starojapońskim uzbrojeniu, stojącego w cieniu rozłożystego dębu i trzymającego w rękach łuk. Nad głową wojownika widać wierzchołek Fujijama.

Przypominamy, że dopiero kongres M. K. Ol. w Kairze rozstrzygnie, czy Olimpiada 1940 r. odbędzie się w Japonii.

JUGOSŁAWIA PRZECIWKO OLIMPIADZIE W TOKIO

Jugosłowiański komitet olimpijski postanowił wystąpić na kongresie międzynarodowym, który odbędzie się w Kairze, z wnioskiem, by Igrzyska Olimpijskie w roku 1940, ze względu na sytuację wojenną w Japonii zostały przeniesione z Tokio do Helsinek.

Trudno przewidzieć jaki będzie rozwój wypadków na froncie chińsko-japońskim i kiedy się skończy wojna. Pewne jest natomiast, że igrzyska olimpijskie równocześnie z walką orężną są nie do pomyślenia.

Wniosek Jugosławii ma zatem duże szanse powodzenia, tym większe, że gdy w ogóle istnieje możliwość przeniesienia Olimpiady, to trzeba dać czas Finlandii do poczynienia przygotowań.

INAUGURACJA SEZONU HOKEJOWEGO



Zdjęcie nasze przedstawia fragment z rozegranego w Katowicach na sztucznym torze łyżwiarskim, inauguracyjnego w tym sezonie meczu hokejowego Cracovia — Dąb. Widzimy fragment tej interesującej gry przed bramką Cracovii.



WĄTPLIWA WYTRWAŁOŚĆ

Angielski generał, lord Kitchener był przeciwnikiem małżeństwa. Nie lubiał również, gdy jego podwładni chcieli się żenić. Gdy pewnego razu prosił go jeden z oficerów o udzielenie urlopu na zawarcie związku małżeńskiego, rzekł Kitchener:

— Niech pan służy jeszcze rok, a jeżeli wtedy jeszcze będzie pan się chciał żenić, dostanie pan urlop i nic nie stanie panu na przeszkodzie!

Po roku zgłosił się oficer i powtórzył swą prośbę.

— Podziwiam pańską wytrwałość i zezwalam na urlop — powiedział generał.

— Ale ja nie żenię się z tą samą, tylko z inną — odparł oficer.

Po tej nauczce Kitchener nie wystawiał już oficerów na próbę, ale gdy któryś wstępował w związki małżeńskie, mruczał pod nosem:

— Niech każdy sam siebie wini za swoje nieszczęście!

WRAŻLIWA OSOBA

Pewna dama zwiedzała obserwatorium astronomiczne. Gospodarz obserwatorium, uczony astronom, pokazał jej przez teleskop Marsa i powiadział:

— Niech pani zwróci uwagę, że przez teleskop widać kanały na Marsie... Mój teleskop jest wprost cudowny! Nadzwyczajnie zbliża!

— To ja wolę nie patrzeć... — mówi dama.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę być za blisko kanałów... Ja jestem taka wrażliwa na przykre zapachy! — i dama przykłada do nosa naperfumowaną chusteczkę.

WILHELMA JUŻ MAJĄ

W pewnej kawiarni w Amsterdamie siedzi wesołe towarzystwo, zabawiając się opowiadaniem dowcipów na temat Trzeciej Rzeszy.

Obecny przy tym obywatel niemiecki zrywa się i woła tonem groźby:

— Czekajcie! Możliwe, że wkrótce już będziecie mieli Hitlera u siebie!

— Nie wykluczone — odpowiada jeden z Holendrów — Wilhelma II już mamy u siebie.

DOBRE MIEJSCE

— Dobre miejsce miałeś wczoraj w teatrze?

— Fatalne. Akurat między dwoma wierzycielami!

SZKOCKIE DOWCIPY NOWEGO WYROBU

Jaka jest różnica między proszoną herbatką w Anglii, Irlandii i Szkocji?

W Irlandii podaje gospodyni gościowi, który chce jeszcze kawałek cukru do herbaty, pełną cukiernicę ze słowami: — Proszę, niech pan weźmie!

W Anglii pani domu sama wyjmuje kawałek cukru i podaje gościowi.

Szkocka gospodyni mówi żałośnie: — Czy pan jeszcze nie przesłodził!?

*

Pewien Szkot został przejechany przez auto. Kierowca próbuje go uspokoić:

— Tu ma pan 50 pensów. Dam panu więcej, jak mi pan przyśle swój adres!

Na to zrywa się Szkot i woła:

— Co pan myśli, że mnie pan może na raty przejechał!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „